

ISSN 2353-933X

respublica

DAJE DO MYŚLENIA

NR 9-10/2021



Fot. Dominika Rafalska

ZIELONA TRANSFORMACJA

RUDZIŃSKA-BLUSZCZ / STOCZKIEWICZ / STRZELECKI / ZABOROWSKI

WYDANIE WSPIERAJĄ:



British Embassy
Warsaw

Canada 

ClientEarth 
Prawnicy dla Ziemi

Dominika Rafalska	4
ZIELONA TRANSFORMACJA ALBO CZERWONE ŚWIATŁO	
Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, Marcin Stoczkiewicz	7
PO CO PLANECIE DEMOKRACJA?	
Marcin Zaborowski	12
CZY KONFERENCJA KLIMATYCZNA UCHRONI PLANETĘ PRZED ZAGŁADĄ?	
Wojciech Kukuła	16
OCHRONA KLIMATU RECEPTĄ NA ENERGETYCZNY KRYZYS CENOWY	
Dominika Rafalska	21
W SPRAWIE TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ MÓWIMY JEDNYM GŁOSEM	
Rozmowa z Piotrem Korytkowskim, prezydentem Konina	
Iłona Jędrasik	25
SPOJRZEĆ KRYZYSOWI W TWARZ	
Marek Strzelecki	30
WYSZEHRADZKA CZWÓRKA: WYBOISTA DROGA DO ZIELONEJ ODBUDOWY	
Albin Sybera	43
ZAGUBIENI WE WŁASNEJ HISTORII	
Magda Jakubowska	52
POTRZEBA PRAGMATYZMU	
Rozmowa z Ivanem Hodáčem, założycielem i prezesem Aspen Institute Central Europe	

DOMINIKA RAFALSKA

ZIELONA TRANSFORMACJA ALBO CZERWONE ŚWIATŁO

W sierpniu br. ukazał się najnowszy raport IPCC z mocnym przesłaniem: ludzkość zmieniła system klimatyczny. Ostrzeżenia na ten temat pojawiały się w przeszłości wielokrotnie. Pytanie, czy doczekały się godnej reakcji i odpowiedzi jest jednak w zasadzie pytaniem retorycznym.

Naukowcy i eksperci nie pozostawiają złudzeń – to czerwony alarm dla ludzkości, a część zmian klimatycznych jest już nieodwracalna. Jak zwykle w takich przypadkach największym problemem pozostają niewiedza i ignorancja. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, do czego prowadzi, postępująca od lat deforestacja powodowana choćby koniecznością przeznaczania kolejnych połaci ziemi pod uprawę roślin stanowiących paszę dla, masowo hodowanych na mięso, zwierząt? Czy rozumiemy jak poważnym zagrożeniem jest uwalnianie przez przemysł ogromnych ilości dwutlenku węgla i metanu? Czy łączymy globalne ocieplenie klimatu z, występującymi coraz częściej także w naszej szerokości geograficznej, nieprzewidywalnymi, ekstremalnymi zjawiskami: nawalnymi deszczami, powodziami, wichurami? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele miejsc już dziś jest zagrożonych skutkiem podnoszenia się poziomu wód w morzach i oceanach? Odpowiedź na te pytania brzmi: i tak i nie. I nie jest ona w tym momencie satysfakcjonująca.

Dopóki skutki zmian klimatycznych nie dotyczą bezpośrednio nas i naszych bliskich, myślimy o nich jako o „wypadkach przy pracy” a nawet, co gorsza, jak o scenach z filmów *science-fiction*. A negatywne zmiany zachodzą tu i teraz.

Najnowszy numer „Res Publici” poświęcamy w całości zagadnieniom zielonej transformacji – procesowi, który jest nieunikniony, jeśli chcemy dalej żyć i cieszyć się do-
brodziejstwami naszej planety: my i nasze dzieci. Zapraszając do udziału w debacie o
stanie środowiska autorów z bardzo różnych środowisk, chcieliśmy ukazać, jak w
soczewce, wielowątkowość i doniosłość podejmowanych zagadnień. Nie ma obecnie
ważniejszych tematów globalnych niż troska o środowisko. Od niego zależy jakość
naszego życia, zdrowie i bezpieczeństwo.

W bieżącym wydaniu podejmujemy szerokie spektrum tematów związanych ze
zmianami klimatu, ochroną środowiska i szeroko rozumianą zieloną transformacją.
Pragniemy pokazać, że walka o dobro klimatu to w istocie także walka o prawa
człowieka. Te zagadnienia poruszają między innymi Zuzanna Rudzińska-Bluszcz i
Marcin Stoczkiewicz, którzy stwierdzają wprost: „Nie ochronimy klimatu i środowiska
bez demokracji, państwa prawa i gwarancji praw człowieka, ale na martwej planecie nie
będzie też demokratycznego państwa prawnego, ani praw człowieka”.

W przededniu konferencji COP w Glasgow Marcin Zaborowski porusza wątek
tzw. sprawiedliwości klimatycznej, akcentując, że walka o klimat jest kosztowna i
rozkłada się nieproporcjonalnie między bogate państwa Północy i biednego Południa.
Czy szczyt w Glasgow przyniesie nowe ustalenia w tej sprawie?

Wojciech Kukula wskazuje, że receptą na energetyczny kryzys cenowy jest
właśnie ochrona klimatu. I przypomina o ogromnym, niewykorzystywanym przez Pol-
skę potencjale innych źródeł energii: wiatru i słońca. Czy szczyt COP 26 przyspieszy
także transformację energetyczną w Polsce?

O nadziejach na zmiany w energetyce mówi, w rozmowie z Dominiką Rafalską,
prezydent Konina – Piotr Korytkowski. To właśnie jego region – Wschodnia
Wielkopolska jako pierwszy w Polsce przystąpił do międzynarodowego sojuszu Power-
ing Past Coal Alliance, stawiającego sobie za cel wskazywanie alternatywnych dla węgla
ścieżek w energetyce. Jak poradzi sobie z tym wyzwaniem Konin i cały region, będący
terenem górniczym, gdzie w elektrowniach węglowych i kopalniach pracują dzisiaj
tysiące ludzi?

Pozostając na polskim podwórku, Ilona Jędrasik pisze o konieczności stworzenia w Polsce ustawy klimatycznej. To ona właśnie ma szansę zakończyć choćby kryzys w rodzimym sektorze węglowym.

O tym, jak bardzo „wyboista” jest droga także innych krajów wyszehradzkich do zielonej odbudowy pisze w obszernym raporcie Marek Strzelecki. W nawiązaniu do tych wątków, Albin Sybera wskazuje na to, jak w Czechach traktowana jest ekologia, jakie zajmuje miejsce w debacie publicznej i w działaniach polityków. To znamienne, że ponad 30 lat po transformacji ustrojowej, w Czechach wciąż tak duży wpływ na politykę ekologiczną mają potentaci przemysłu z lat 80.

Wydanie zamyka rozmowa z Ivanem Hodáčem, założycielem i prezesem Aspen Institute Central Europe. W jaki sposób powinniśmy dążyć do neutralności pod względem emisji dwutlenku węgla? Czy w polityce tej jest wystarczająco dużo pragmatyzmu? Na te m.in. pytania próbuje znaleźć odpowiedź Magda Jakubowska.

Najnowsze wydanie „Res Publiki” oddajemy w ręce czytelników niemal w przeddzień 26. szczytu klimatycznego COP. Miejmy nadzieję, że tym razem, oprócz deklaracji dobrej woli, zaowocuje on projektami i propozycjami konkretnych rozwiązań w skali globalnej. Pamiętajmy jednak, że los planety leży nie tylko w rękach polityków czy naukowców, ale nas wszystkich. I to od naszych codziennych wyborów bardzo wiele zależy.

DOMINIKA RAFALSKA – doktor nauk humanistycznych, absolwentka enologii na UJ, dziennikarka, redaktorka, badaczka historii najnowszej. Sekretarz redakcji „Res Publiki Nowej”.

ZUZANNA RUDZIŃSKA-BLUSZCZ

MARCIN STOCZKIEWICZ

PO CO PLANECIE DEMOKRACJA?

Nie ochronimy klimatu i środowiska bez demokracji, państwa prawa i gwarancji praw człowieka. Na martwej planecie nie będzie też demokratycznego państwa prawnego, ani praw człowieka.

Kryzys klimatyczny i kryzys demokratycznego państwa prawnego to fakty obserwowane w skali kraju, Europy i świata. Na ogół postrzegamy je jako odrębne i niepowiązane ze sobą kwestie. Odwołując się tylko do przykładów z Polski i tylko do informacji, którymi żyła prasa w ostatnich miesiącach, warto zadać sobie jednak kilka pytań.

Czy istnieje związek między wpompowaniem miliarda złotych w projekt budowy bloku węglowego Ostrołęka a planami ograniczenia dostępu do informacji publicznej? Co mają ze sobą wspólne przejęcie przez Orlen lokalnych gazet wydawanych przez Polskę Press czy koncesja dla telewizji TVN z planowaną, kolejną wycinką w Puszczy Białowieskiej? Czy można znaleźć wspólny mianownik między Lex Izera, która pozwala na wycinanie polskich lasów a atakami na sędziów czy niekonstytucyjnymi reformami sądownictwa? Pora dostrzec, że kryzys państwa prawa i kryzys klimatyczny to nie są osobne zjawiska.

KRYZYS PAŃSTWA PRAWA SZKODZI KLIMATOWI

Pora dostrzec, że kryzys państwa prawa i kryzys klimatyczny idą ramię w ramię. Można śmiało postawić tezę, że te zjawiska wykazują systemowe powiązanie zwrotne, a więc, że się wzajemnie wzmacniają i napędzają. Kryzys klimatyczny wywołany jest nieodpowiedzialną polityką rządów na całym świecie. Im bardziej populistyczna polityka, im mniej demokracji i państwa prawa, tym bardziej nieodpowiedzialna i rabunkowa polityka ekologiczna danego państwa. Pierwsze z brzegu przykłady to wycofanie przez Donalda Trumpa Stanów Zjednoczonych z grona stron Porozumienia Paryskiego, barbarzyńska wycinka Puszczy Amazońskiej przez prezydenta Bolsonaro w Brazylii czy budowa nowych elektrowni węglowych w Turcji rządzonej przez Erdogana.

Podobnie bywa na polskim podwórku, gdzie często nieodpowiedzialna polityka środowiskowa idzie w parze z ograniczaniem procesu demokratycznego. Organizacje społeczne nie są prawnie dopuszczone do zaskarżania wieloletnich programów ochrony powietrza czy planów urządzenia lasu (np. kilka lat temu przy wycince Białowieży). Udział społeczeństwa obywatelskiego i głosy sprzeciwu często przykrywają sztuczki legislacyjne, takie jak specustawy czy projekty poselskie. Przykładem z pierwszych stron gazet jest także sprawa Turowa. Gdyby Polska poważnie traktowała potrzebę prowadzenia ambitnej polityki klimatycznej i miała plan odejścia od węgla, spór o wodę z Czechami miałby zapewne inny finał niż taki, który naraża nas na wysokie kary finansowe.

Z drugiej strony, im większe problemy środowiskowe i klimatyczne, tym większe zagrożenie dla demokracji i państwa prawa. Kryzys klimatyczny, jeśli go nie powstrzymamy, doprowadzi do masowych migracji, czego skutkiem będzie destabilizacja polityczna na całym świecie, w szczególności w Unii Europejskiej. Oznacza to nie tylko kryzys humanitarny na olbrzymią skalę, ale także koniec świata, jaki znamy od dekad w UE. Według Banku Światowego, zmiana klimatu zmusi do migracji aż 216 mln ludzi do 2050 r., a od 1 do 2 mld ludzi może zostać pozbawionych dostępu do

wystarczającej ilości wody. Kryzys klimatyczny może też spowodować globalne straty plonów rzędu 30 proc. do 2080 r., a także 250 tys. dodatkowych zgonów rocznie już w latach 2030–2050.

David Attenborough podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa OZN na początku 2021 r. w kontekście zmian klimatycznych mówił o zbliżaniu się do punktów krytycznych, których przekroczenie spowoduje, że globalnie temperatury będą rosły katastrofalnie. Punkty krytyczne w Polsce wydają się być niebezpiecznie blisko zarówno w odniesieniu do klimatu, jak i do demokracji. Wyłączanie kolejnych bezpieczników demokratycznego państwa prawnego, rozpoczęte zmianami w Trybunale Konstytucyjnym, a później szeregiem zmian dotyczących mediów publicznych, służb specjalnych, prokuratury, służby cywilnej, sądów powszechnych i Sądu Najwyższego, niebezpiecznie plasuje nas w kolejce do państw balansujących na granicy demokracji konstytucyjnej i rządów autorytarnych.

Zarówno środowisko, jak i demokracja wydają się dane raz na zawsze, trwale, niewrażliwe na ciosy z tej lub innej strony areny politycznej. Pandemia pokazała jednak, że niemożliwe i niewyobrażalne może stać się realne, niemalże z dnia na dzień. COVID-19 podważył naszą wiarę w państwo zapewniające bezpieczeństwo zdrowotne i równy dostęp do środków opieki medycznej. Jaki test będzie musiało przejść państwo w obliczu kryzysu klimatycznego, który każdego roku będzie przybierał na sile?

TYLKO W DEMOKRACJI MOŻNA OCHRONIĆ PRZYRODĘ

Dostrzeżenie sprzężenia zwrotnego kryzysu demokracji i kryzysu klimatycznego jest kluczowe dla ich przezwyciężenia. Nie uda się ochronić klimatu bez demokracji, państwa prawa i gwarancji praw człowieka. Reżimy autorytarne mogą w krótkiej perspektywie być sprawniejsze niż demokracje w dekarbonizacji gospodarki czy zmianie wzorców konsumpcyjnych społeczeństwa. Na przykład, szybciej mogą realizować proekologiczne inwestycje, mogą też narzucić społeczeństwu drakońskie

normy ekologiczne. Celem państw autorytarnych nigdy nie jest jednak dobro wspólne... mimo kwiecistych deklaracji. Pokazują to doskonale stan środowiska i zobowiązania klimatyczne Chin, Rosji czy Turcji. W dłuższej perspektywie tylko demokratyczne, wolne społeczeństwa mogą ochronić równowagę klimatyczną i bioróżnorodność. Kryzys klimatyczny i, będący jego częścią, kryzys bioróżnorodności są wywołane przez człowieka i tylko ludzie, a dokładniej – świadome społeczeństwa – mogą je powstrzymać.

Nie sposób skutecznie chronić środowiska bez wolności mediów, bez dostępu do informacji i bez społecznej partycypacji w podejmowaniu decyzji, które mają wpływ na środowisko.

To wolne media dostarczają informacji o problemach, bez której nie można mówić o zmianie postaw czy mobilizacji społeczeństwa. Nawet najbardziej ambitne cele redukcji dwutlenku węgla czy zwalczania smogu będą tylko świstkami papieru, jeśli nie będziemy mieli prawa do informacji o stanie zanieczyszczenia powietrza albo o kwotach przeznaczonych na finansowanie górnictwa. Miliardy, które mają być przeznaczone przez Unię Europejską na zieloną odbudowę gospodarki, zostaną zmarnowane lub w skrajnych przypadkach rozkradzione bez niezależnych organizacji społecznych, których funkcją jest patrzenie każdej władzy na ręce. Wreszcie, żadna proekologiczna transformacja nie uda się bez niezależnych sądów, które są gwarantami przestrzegania prawa ochrony środowiska.

Demokratyczne państwo prawa i bezpieczne środowisko to dwa oblicza tego samego dobra wspólnego, o którym mowa w art. 1 Konstytucji. Dlaczego nie chronimy i nie bronimy tego dobra wspólnego wystarczająco skutecznie?

BOMBA Z OPÓŹNIONYM ZAPŁONEM

Skutki zmian w skomplikowanych systemach biologicznych i społecznych uwidaczniają się z opóźnieniem, co utrudnia zbudowanie szerokiego konsensusu co do

potrzeby natychmiastowego działania. Tymczasem obecna koncentracja dwutlenku węgla w atmosferze, najwyższa od narodzin ludzkości, wywoła katastrofalne skutki już w perspektywie 20–30 lat. Podobnie ma się rzecz z efektami zmian w systemach prawnych. Kryzys konstytucyjnego państwa prawnego zapoczątkowany reformami dotyczącymi Trybunału Konstytucyjnego pod koniec 2015 r. z całą doniosłością ujawnia się kilka lat później – w orzeczeniu dotyczącym przerywania ciąży z października 2020 r. czy badaniu przez TK relacji prawa unijnego i prawa polskiego z wniosku premiera.

Tymczasem, jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że planeta potrzebuje demokracji, a demokracja planety, zaś my, ludzie, potrzebujemy obu powyższych, to dostrzeżemy, że w czasie sprzężonych kryzysów musimy odwołać się do sprawdzonej wartości: solidarności. Jeśli chcemy przezwyciężyć kryzys klimatyczny i kryzys demokracji, musimy na nowo przemyśleć, czym tak naprawdę jest dobro wspólne, o które chcemy dbać i jak wyobrażamy sobie naszą solidarną w tym dbaniu wspólnotę. Recepta może się narodzić tylko w wyniku dialogu wielu różnych środowisk. Tak fundamentalne dla Rzeczypospolitej elementy składowe dobra wspólnego jak bezpieczeństwo ekologiczne i demokratyczne państwo prawne powinny być wyjęte ze sporu partyjnego. Spierajmy się, jak zachować te fundamenty, a nie jakie być powinny. Jeśli nie zadbamy o nie już dziś, jutro może być koszmarem, którego nawet nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić.

ZUZANNA RUDZIŃSKA-BLUSZCZ – prezeska Fundacji ClientEarth
Prawnicy dla Ziemi.

MARCIN STOCZKIEWICZ – członek zarządu Fundacji ClientEarth
Prawnicy dla Ziemi, kierownik programu Infrastruktura Paliw Kopalnych w Europie.

MARCIN ZABOROWSKI

CZY KONFERENCJA KLIMATYCZNA UCHRONI PLANETĘ PRZED ZAGŁADĄ?

Od ponad dwóch dekad eksperci alarmują: klimat ociepla się z powodu emisji gazów cieplarnianych, generowanej przez czynnik ludzki, przede wszystkim działalność przemysłową.

Politycy zgadzają się, że potrzebne są pilne działania całej społeczności międzynarodowej, ale na tej deklaratywnej zgodzie często kończy się konsensus. Dwóch największych trucicieli – czyli Chiny i USA, którzy są między sobą odpowiedzialni za emisję aż 45 proc. gazów cieplarnianych planety (Chiny około 30 proc. a USA 15 proc.), niechętnie podejmują zobowiązania ograniczające emisję dwutlenku węgla przez ich krajowe przemysły.

Tymczasem ostatnia dekada była najcieplejsza w historii planety. To powoduje coraz częstsze i bardziej ekstremalne zjawiska pogodowe: fale upałów, powodzie i pożary lasów. Ciepleszy klimat sprzyja pojawianiu się nowych wirusów, które błyskawicznie rozprzestrzeniają się i mutują, czego pośrednim rezultatem może być również obecna pandemia.

DEBATA, PLANY, ZOBOWIĄZANIA

Od 1992 r., przedstawiciele państw świata spotykają się corocznie na konferencjach klimatycznych debatując o tym, jak powstrzymać zmiany klimatu i uratować planetę. Tegoroczna konferencja odbędzie się w jednym z najbardziej uprzemysłowionych miast Wielkiej Brytanii i największym mieście Szkocji, Glasgow. Jej głównym celem

mają być konkretne plany ograniczenia emisji dwutlenku węgla do 2030 r., do czego zobowiązały się 174 państwa (spośród 196) członkowskie ONZ w 2015 r. na konferencji klimatycznej w Paryżu. Porozumienie paryskie obejmowało zobowiązanie państw sygnatariuszy do wprowadzenia indywidualnych planów (tzw. Intended Nationally Determined Contributions znanych jako INDC), których celem było zatrzymanie globalnego ocieplenia „znacznie poniżej” 2 stopni Celsjusza (celem aspiracyjnym było i jest 1,5 stopnia Celsjusza) w stosunku do poziomu sprzed epoki przemysłowej.

Konferencja w Glasgow, odbywająca się pod prezydencją brytyjską, jest próbą przeglądu i uściślenia postanowień podjętych w Paryżu i uzyskania od państw-sygnatariuszy konkretnych zobowiązań, których celem ma być zabicie ocieplenia klimatu poniżej 1,5 stopnia Celsjusza.

Wielka Brytania będzie chciała, aby uczestnicy konferencji przyjęli mocne oświadczenie, w którym ponownie zobowiążą się do osiągnięcia celu zerowej emisji netto dwutlenku węgla do 2050 r., a także do dużych redukcji do 2030 r. Londyn będzie też zapewne chciał konkretnych zobowiązań dotyczących spalania węgla, zmniejszenia produkcji samochodów napędzanych paliwami i podjęcia innych działań na rzecz ochrony środowiska, np. powstrzymania wycinki lasów.

Warto jednak zauważyć, że choć minęło już sześć lat od szczytu klimatycznego w Paryżu, większość państw-sygnatariuszy zrobiła w istocie niewiele w celu wdrożenia w życie podjętych zobowiązań. Zapewne więc prezydencja brytyjska będzie chciała osiągnąć bardziej konkretne plany redukcji emisji dwutlenku węgla. Prezydencja zadeklarowała już przyjęcie następujących celów:

- szybszego przejścia na samochody elektryczne (Wielka Brytania zakończy sprzedaż nowych samochodów paliwowych do 2030 r.);
- przyspieszenia wycofywania się poszczególnych państw z energetyki węglowej (do 2030 r. zupełne zakończenie korzystania z tego surowca w Wielkiej Brytanii i w 15 innych państwach europejskich. Szwecja, Austria i Belgia dołączyły ostatnio do rosnącej listy państw europejskich wolnych od węgla);
- zatrzymania deforestacji;
- lepszej ochrony społeczeństw przed skutkami zmian klimatu (choćby finansowanie systemów obrony wybrzeży).

KTO ZA TO ZAPŁACI?

Walka o klimat jest jednak droga, a jej koszt rozkłada się nieproporcjonalnie między bogate państwa Północy i biednego Południa. W Glasgow należy więc spodziewać się gorącej dyskusji na temat pieniędzy i tzw. sprawiedliwości klimatycznej. Kraje rozwijające się emitują mniej zanieczyszczeń na mieszkańca i to nie one odpowiadają za większość emisji w przeszłości. Ale to właśnie kraje rozwijające się szczególnie silnie dotykają skutki zmian klimatycznych. To one potrzebują pomocy i funduszy, aby pomóc zredukować emisje i walczyć ze zmianami klimatu. Może to oznaczać więcej paneli słonecznych w krajach uzależnionych od energii z węgla i więcej drogich systemów przeciwpowodziowych. Należy się też spodziewać walki o odszkodowania dla krajów rozwijających się dotkniętych zmianami klimatycznymi.

Zamożne kraje zobowiązały się w Paryżu do finansowania na poziomie 100 miliardów dolarów rocznie, aby pomóc biedniejszym krajom do 2020 r. ONZ szacuje, że cel wsparcia finansowego dla południa nie został jednak osiągnięty na tym poziomie. W Glasgow, należy się spodziewać zatem dalszej presji na kraje rozwinięte w celu wsparcia transformacji energetycznej krajów biedniejszego południa. Kraje rozwijające się będą potrzebowały znacznego pakietu finansowego w ciągu najbliższych pięciu lat, aby pomóc im przystosować się do rosnących temperatur.

Wszystko poniżej tego może zostać uznane za niewystarczające, ponieważ po prostu nie ma więcej czasu, aby osiągnąć cel 1,5 stopnia Celsjusza. Niektórzy naukowcy uważają nawet, że światowi przywódcy zajęli się tym tematem za późno i że ocieplenia klimatu nie da się już odwrócić nawet przy zastosowaniu najambitniejszych planów.

SZCZYT KLIMATYCZNY A SPRAWA POLSKA

Polska, podobnie jak reszta państw członkowskich UE, jest w awangardzie, jeśli chodzi o zadeklarowanie osiągnięcia całkowitej neutralności klimatycznej do roku 2050. Dla naszego kraju jest to cel szczególnie ambitny, zwłaszcza biorąc pod uwagę

miks energetyczny w którym zdecydowanie dominuje wysokoemisyjny węgiel, obecnie zaspakajający 70 proc. potrzeb energetycznych kraju. W konsekwencji, Polska jest obecnie największym truciścielem w Unii. Kolejne rządy zapowiadały inwestycje w energię jądrową oraz lepsze wykorzystanie energii odnawialnej (OZE) i gazu. Póki co jednak Polska nadal nie podjęła decyzji w sprawie budowy elektrowni jądrowej, krajowe zasoby naturalnego gazu są niewielkie a energia odnawialna dopiero się rozwija. W świetle ostatnich deklaracji wydaje się też niepewne dołączenie Polski do unijnego pakietu klimatycznego, Zielony Ład.

Należy się więc spodziewać, że Warszawa ponownie zadeklaruje w Glasgow, że osiągnie neutralność energetyczną do roku 2050, ale na wykonanie tego planu nie bardzo można liczyć bez podjęcia przez polityków radykalnych i odważnych decyzji w najbliższych latach. Te, jak wiadomo będą bardzo kosztowne, wymagają czasu i inwestycji a ich pozytywny rezultat mógłby być odczuwalny dopiero w dłuższej perspektywie czasowej. Walka z ociepleniem klimatycznym wymaga więc politycznej odwagi i myślenia w dłuższej perspektywie czasowej. Oba te elementy są materiałem deficytowym w polskiej kulturze politycznej.

MARCIN ZABOROWSKI - redaktor naczelny “Res Publici

Nowej”, były dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

WOJCIECH KUKUŁA

OCHRONA KLIMATU RECEPTĄ NA ENER- GETYCZNY KRYZYS CENOWY

Polska ma ogromny, niewykorzystany potencjał wiatru i słońca, a motorem, który przyspieszy transformację może okazać się nadchodzący szczyt klimatyczny COP26 w Glasgow.

Od końca lata w Europie trwa cenowy kryzys energetyczny. Jego przyczyną są rosnące koszty wytwarzania energii z paliw kopalnych, w tym gazu. Najlepszym i jednocześnie długofalowym rozwiązaniem tego problemu jest zwiększenie inwestycji w zeroemisyjne źródła odnawialne.

We wrześniu i październiku 2021 r. ceny towarów energetycznych na europejskich giełdach osiągnęły nienotowane wcześniej poziomy. Dotyczy to zwłaszcza cen gazu ziemnego, ale i cen uprawnień do emisji gazów cieplarnianych, którymi muszą legitymować się operatorzy zanieczyszczających instalacji, takich jak na przykład elektrownie na węgiel czy gaz. W rezultacie, rekordowo drogi stał się również prąd. Podobnie jest w przypadku węgla kamiennego, a najwięcej od lat kosztuje ropa. Wychodzące z pandemicznego kryzysu, wciąż mocno uzależnione od paliw kopalnych, gospodarki wpadły w kryzys energetyczny. Dotyka on zresztą nie tylko Europy. Gaz jest jeszcze droższy na Dalekim Wschodzie, w Azji brakuje też węgla, Chiny i Indie muszą wprowadzać coraz szersze ograniczenia w dostawach energii, a w Libanie

doszło nawet do całkowitego *blackoutu*, z powodu braku paliwa do elektrowni (w tym przypadku – oleju napędowego).

CZY KRYZYSU MOŻNA BYŁO UNIKNAĆ?

Zdaniem przedstawicieli Komisji Europejskiej – tak. Jej wiceszef, Frans Timmermans, mówił niedawno podczas debaty w Parlamencie Europejskim, że gdyby Unia zaczęła wdrażać swój Zielony Ład pięć lat temu, dziś sytuacja byłaby stabilna. Więcej OZE to średniorocznie mniejsze zapotrzebowanie na wszystkie paliwa kopalne i mniejsze ryzyka geopolityczne, takie jak np. obserwowane ostatnio sterowanie poziomem dostaw surowców przez Rosję. Unijna komisarz ds. energii, Kadri Simson, stwierdziła natomiast, że najlepszym wyjściem z obecnego impasu będą właśnie wzmożone inwestycje w zielone źródła.

Światu niestety wciąż daleko do lansowanego przez kraje globalnej Północy zielonego modelu odbudowy. Szansą na przełom może okazać się jednak listopadowy szczyt klimatyczny COP26 w Glasgow, organizowany przez klimatyczne ramie ONZ. Ponieważ jest on już opóźniony o rok (w pierwotnym terminie, 2020 r., konferencja nie odbyła się z powodu pandemii), to presja na sukces jest znacznie większa. Unia Europejska, co formalnie poparł w głosowaniu na forum Rady także obecny polski rząd, zadeklarowała już duże zwiększenie ambicji klimatycznych. Na mocy obowiązującego od lipca europejskiego prawa klimatycznego, wspólnota musi zredukować emisje CO₂ o co najmniej 55 proc. do końca obecnej dekady oraz osiągnąć pełną neutralność klimatyczną najpóźniej do 2050 r. Ale im bliżej COP-u, tym więcej progresywnych deklaracji.

Nowy prezydent USA, Joe Biden, nawołuje do zaprzestania stosowania węgla w krajach rozwiniętych (w tym w Polsce) do 2030 r., a globalnie – najdalej do 2040 r. Wtórzy mu brytyjski premier, Boris Johnson, który mówi także o konieczności ustalenia perspektywy odejścia od gazu ziemnego. W Europie Zachodniej kryzys energety-

czny w największym stopniu dotknął właśnie Wielką Brytanię, gdzie zabrakło nawet paliwa na stacjach benzynowych. To ważne, bo tegoroczna konferencja klimatyczna odbywa się na Wyspach, a sukces negocjacji na COP byłby jednocześnie ogromnym sukcesem, osłabionej ostatnio, brytyjskiej dyplomacji. Miarą powodzenia szczytu będzie przede wszystkim liczba państw deklarujących zwiększenie swoich celów klimatycznych (tzw. NDC – Nationally Determined Contributions).

W POLSCE BEZ ZMIAN

Osobliwością w gronie najbogatszych państw świata jest niestety Polska, która w dalszym ciągu nie robi nic konkretnego w kwestii odejścia od węgla. Nasz kraj nie sygnalizuje progresywnej agendy na COP26 i, jak zazwyczaj w takich sytuacjach, zaslania się polityką UE, która jest dodatkową stroną konwencji klimatycznej i składa do ONZ zbiorcze cele klimatyczne. Wspomniane wcześniej europejskie prawo klimatyczne to unijne rozporządzenie, a więc obowiązuje ono we wszystkich państwach członkowskich bezpośrednio i w całości. W skrócie, nowe prawo zobowiązuje polskie władze do uwzględnienia unijnego celu neutralności klimatycznej w krajowych działaniach, planach i strategiach.

Póki co, Polska nie wnosi solidarnego wkładu do realizacji celów unijnych. A mogłaby i powinna robić więcej. Nawet dużo biedniejsza od nas Rumunia złożyła we wrześniu deklarację zakończenia spalania węgla najdalej do 2032 r. Tymczasem polskim dokumentom strategicznym do neutralności klimatycznej wciąż daleko. Przyjęta na początku tego roku, nowa Polityka Energetyczna Polski do 2040 r. zakłada, że nawet po tej dacie mamy spalać węgiel w kilku dużych elektrowniach. Co więcej, polskie władze zapowiadają największe w Europie zwiększenie zużycia gazu ziemnego – w samej elektroenergetyce około czterokrotne do końca trwającej dekady. W świetle obecnego kryzysu cenowego, to groźna pułapka. Polscy konsumenci doświadczyli w tym roku podwyżek cen gazu już trzykrotnie, a jest też praktycznie przesądzone, że

również rachunki „zwykłych Kowalskich” za energię elektryczną wzrosną w przyszłym roku i to o około 20 proc.

Warto wpisać się wreszcie w europejskie trendy i skupić się przede wszystkim na większym rozwoju OZE. Nie brakuje nam potencjału, ale woli politycznej i decyzji. Minęło już pięć lat obowiązywania tzw. ustawy odległościowej, która blokuje rozwój nowych projektów elektrowni wiatrowych na lądzie. To jej odwołanie nowelizacja powinna otwierać listę działań na rzecz dekarbonizacji Polski, od której i tak nie uciekniemy. Najwyższe są zawsze koszty zaniechań, a każdy kolejny miesiąc i każda kolejna ekspercka analiza pokazują, że z przestawieniem naszej gospodarki na zielone tory nie można dłużej zwlekać, także z powodu klasycznego rachunku ekonomicznego. Dowodzi tego nawet rządowy Krajowy Plan na rzecz Energii i Klimatu, który niedawno wysłaliśmy do Brukseli. Widać w nim wyraźnie, że bardziej progresywne działania wiążą się z większym wzrostem polskiego PKB.

W decyzyjny paraliż wpisują się również państwowe spółki energetyczne. Niedawno w prowadzeniu bardziej progresywnej polityki odchodzenia od węgla wyręczyła Polską Grupę Energetyczną, największą spółkę energetyczną w kraju, państwowa Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, która ostatecznie odmówiła wydania decyzji środowiskowej dla planowanej przez PGE odkrywki węgla brunatnego Złoczew i jest już w zasadzie pewne, że inwestycja nie powstanie. To skracca perspektywę funkcjonowania Elektrowni Belchatów – dziś najbardziej emisyjnej elektrowni na świecie – ale nie daje odpowiedzi na pytanie, co dalej z całym kompleksem. Z powodu niekompetencji polskich władz ta sama spółka energetyczna od kilku miesięcy nielegalnie eksploatuje też podobną odkrywkę w Turowie, czego w związku z oficjalną skargą Czech zakazał Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Chaos w polskiej energetyce dopełniają przeciągające się prace nad zapowiadany od półtora roku przez ministerstwo Jacka Sasina utworzeniem Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, która miałaby przejąć wszystkie nierentowne aktywa węglowe polskich spółek. Za całą operację zapłacą oczywiście podat-

nicy. Ostatnio ta koncepcja była, słusznie, krytykowana nawet przez ministra klimatu, Michała Kurtykę, a na początku października ze stanowiska odszedł odpowiedzialny za proces restrukturyzacji wiceminister aktywów państwowych, Artur Soboń.

W tej sytuacji, obywatele próbują wziąć sprawy w swoje ręce. W czerwcu pięcioro Polek i Polaków zaskarżyło, przy wsparciu ClientEarth, do krajowych sądów cywilnych Skarb Państwa w sprawie bezczynności w zakresie ochrony klimatu. Pozywający nie żądają odszkodowań, ale przyjęcia przez władze zdecydowanie bardziej progresywnej polityki klimatycznej. Domagają się w ten sposób od państwa ochrony m.in. ich prawa do bezpiecznej przyszłości, ale warto zauważyć, że ochrona klimatu to także najlepsza recepta na uniknięcie kolejnych kryzysów cenowych.

WOJCIECH KUKUŁA – starszy prawnik w Fundacji ClientEarth
Prawnicy dla Ziemi.

DOMINIKA RAFALSKA

W SPRAWIE TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ MÓWIMY JEDNYM GŁOSEM

Zauważono nas jako lidera transformacji energetycznej. Poczyniliśmy pewne deklaracje dotyczące zaprzestania wykorzystywania węgla brunatnego. Ogłosiliśmy neutralność klimatyczną do 2040 r. - **mówi Piotr Korytkowski, prezydent Konina.**

„Res Publica”: Jakie korzyści dla Wielkopolski Wschodniej płyną z przystąpienia regionu do sojuszu Powering Past Coal Alliance?

Piotr Korytkowski: Najważniejszą jest z pewnością możliwość wskazywania alternatywnej dla węgla ścieżki gospodarczej w energetyce. Możemy pokazywać innym regionom w Polsce i na świecie, że należy to robić.

Cieszę się z tego, że zostaliśmy zauważeni i zaproszeni do PPCA. Umowę dotyczącą przystąpienia do sojuszu podpisał Pełnomocnik Zarządu Województwa Wielkopolskiego ds. Restrukturyzacji Wielkopolski Wschodniej Maciej Sytek, który jest jednocześnie prezesem Agencji Rozwoju Regionalnego odpowiedzialnej za proces transformacji energetycznej naszego regionu. Już teraz mamy się też czym pochwalić – zadeklarowaliśmy odejście od węgla do 2030 r.

Jak w praktyce ma wyglądać transformacja energetyczna Wielkopolski Wschodniej?

Ten proces już trwa. Trzy lata temu określiliśmy jego ramy, które wyznaczyła transformacja gospodarcza, energetyczna i społeczna. Ten trzeci aspekt jest bardzo ważny. Trzeba pamiętać, że nasz region rozwijał się przez szereg lat dzięki przemysłowi wydobywczemu węgla brunatnego. Przy kopalniach powstały elektrownie, huta aluminium. Nasze miasto urosło z kilkunastotysięcznego przed wojną do prawie 85-tysięcznego w 1999 r. To powoduje, że trzeba zachować istniejący potencjał regionu.

Za chwilę ludzie będą przecież tracili pracę w „tradycyjnej energetyce”. Dlatego trzeba tak zaplanować działania, żeby nie ucierpiała gospodarka, a ludzie mieli miejsca pracy – tu, w regionie, aby nie musieli stąd wyjeżdżać.

Terytorialny Plan Sprawiedliwej Transformacji Wielkopolski Wschodniej to dokument, który poddaliśmy konsultacjom społecznym. Dzisiaj jest gotowy do akceptacji formalnej przez samorząd województwa wielkopolskiego. Zostanie złożony w Ministerstwie Klimatu. Oprócz tego powstaje krajowy program transformacji, którego częścią będzie m.in. to, co przygotowaliśmy regionalnie.

Wschodnia Wielkopolska to region górniczy... W elektrowniach węglowych, kopalniach pracują tysiące ludzi. Co można im zaproponować jako alternatywę?

Samorządy mogą sprzyjać dobremu klimatowi inwestorskiemu. Możemy spowodować, że osoby tracące pracę będą mogły znaleźć ją w branżach pokrewnych, związanych z energetyką. Chcemy być regionem, który w dalszym ciągu będzie kojarzony z produkcją energii elektrycznej, tylko że już nie z węgla, ale ze źródeł odnawialnych – energii OZE. Mówimy tu choćby o fotowoltaice czy farmach wiatrowych. Sam Konin ma aspiracje bycia jednym z centrów wodorowych na terenie kraju – rząd zapowiedział powstanie pięciu dolin wodorowych, aspirujemy do tego, aby być jedną z nich. Tu będzie produkowany wodór, będą badania na jego temat. Powstają firmy, które będą budowały np. pojazdy wodorowe. Chcielibyśmy pozostać w obszarze związanym z energetyką. I tak, w Koninie inwestor angielski – firma Johnson Matthey

buduje fabrykę, gdzie będzie produkowany tlenek eLNO wykorzystywany jako materiał do produkcji akumulatorów w samochodach elektrycznych. Wydaje się więc, że możemy mówić o pewnej komplementarności naszych działań.

Jakie wyzwania stawia przed Państwem regionem tzw. zielona transformacja?

Nic nie odbędzie się bez kapitału. Chodzi o fundusze przeznaczone na proces transformacji dla regionów, w których dawniej wydobywano węgiel, ale zaprzestano tego lub gdzie przynajmniej jest taki zamiar pod warunkiem istnienia określonego planu transformacji. My go mamy. Został on złożony, na razie w formie projektu, w Komisji Europejskiej i pozytywnie oceniony.

Staramy się, aby pieniądze z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji trafiły do naszego regionu. To około 400 milionów euro, które pozwolą na wykreowanie nowych miejsc pracy w innych branżach, tak żeby właśnie skutki społeczne transformacji nie były dotkliwe.

Dzisiaj nikt nie ma już chyba wątpliwości, że węgiel powinien być przeszłością. Jakie są jednak realne alternatywy dla niego w Polsce, czy w Wielkopolsce Wschodniej?

Konkretne pomysły w zakresie wykreowania nowych gałęzi produkcyjnych czy firm leżą po stronie przedsiębiorców. My mobilizujemy i stwarzamy warunki, żeby pokazywać nowe ścieżki związane z gospodarką. Największym przedsiębiorstwem w regionie jest ZEPAK Zespół Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin. To właśnie przedsiębiorstwo określiło, że zaprzestujemy kopania węgla brunatnego do 2030 r. W zamian na hałdach pokopalnianych powstaną potężne farmy fotowoltaiczne.

Z czasem, gdy zostanie zliberalizowana ustawa określająca ograniczenia możliwości stawiania turbin wiatrowych, będą pojawiały się kolejne farmy wiatrowe. Możliwa jest też produkcja biomasy. W jednej z elektrowni w Koninie produkuje się z niej energię elektryczną i ciepłą.

Wkrótce powstanie też elektrolizer do produkcji wodoru z wykorzystaniem zielonej energii, która powstaje w jednej z elektrowni. „Zielony wodór” posłuży nowoczesnemu transportowi, w wodorowych ogniwach paliwowych. Liczymy na to, że w regionie pojawi się również firma produkująca autobusy wodorowe – to przyszłość transportu publicznego. To oznacza realne miejsca pracy.

Warto też wspomnieć o boomie związanym z fotowoltaiką. Firma ZEPAK rozwija intensywnie usługi dla firm, domów jednorodzinnych w związku z montażem przydomowych wytwórni energii elektrycznej pochodzącej ze słońca.

Poza tym branża *automotive* i choćby wspomniana firma Johnson Matthey, która będzie produkowała podstawowe elementy do akumulatorów. Inne firmy widząc, że mamy w regionie tak dużego inwestora też zaczynają się interesować produkcją akumulatorów. Docelowo zostanie w nich zatrudnionych kilka tysięcy pracowników.

Czy przystąpienie do sojuszu PPCA to dla Państwa szansa na czerpanie z doświadczeń także innych partnerów?

Przede wszystkim to wymiana informacji i poznawanie dobrych praktyk w zakresie tego, w jaki sposób odchodzenie od węgla odbywa się w innych regionach świata. Liczymy na to także podczas nadchodzącego szczytu klimatycznego COP w Glasgow. To są realne korzyści płynące z przynależności do tego grona.

Samorządy, przedsiębiorcy, strona społeczna – wszyscy mówimy w tej sprawie jednym głosem starając się o to, żeby przeprowadzić jak najbardziej sprawnie proces transformacji energetycznej.

ILONA JĘDRASIK

SPOJRZEĆ KRYZYSOWI W TWARZ

Polexit nie zakończy ani obecnego kryzysu klimatycznego, ani kryzysu w sektorze węglowym w Polsce. Zrobi to własna ustawa klimatyczna Polski.

Negocjacje klimatyczne w Glasgow, tzw. COP26 (31 października – 12 listopada 2021 r.), skupią się na metodach osiągnięcia celu Porozumienia Paryskiego – niedopuszczeniu do podniesienia się globalnej temperatury o ponad 1,5 stopnia Celsjusza. Mają w tym pomóc uzgodnienia w obszarze szybszego odejścia od spalania węgla, ograniczenia wylesienia, masowej wymiany aut spalinowych na elektryczne czy większego wsparcia dla inwestycji w odnawialne źródła energii. Polska podczas szczytu będzie reprezentowana podwójnie – przez Komisję Europejską, która przedstawia interesy Unii jako grupy państw, a także przez własny rząd na czele z ministrem klimatu.

STARE I NOWE CELE

Polityka klimatyczna Unii Europejskiej, choć krytykowana przez niektóre organizacje ekologiczne jako zbyt konserwatywna, w ostatnich latach rozwija się niezwykle dynamicznie. Dość wskazać, że od czasu zawarcia Porozumienia Paryskiego w 2015 r., Unii udało się przyjąć wspólny cel osiągnięcia neutralności klimatycznej do połowy wieku oraz podnieść cel ograniczenia emisji gazów cieplarnianych z 40 do 55 proc. do 2030 r. Nowym celem towarzyszy strategia zielonego wzrostu „Europejski Zielony

Ład” i trzy pakiety regulacji mające pomóc w osiągnięciu założonych celów, z europejskim prawem klimatycznym na czele.

Unijna polityka klimatyczna przestała też skupiać się niemal wyłącznie na zmniejszeniu emisji w energetyce, nakładając coraz większe obciążenia także na inne emisyjne sektory, przede wszystkim transport i budownictwo oraz przekształcając Europejski Bank Inwestycyjny w bank klimatyczny. Mówiąc, podczas COP26, o roli Polski w zapobieganiu kryzysowi klimatycznemu, najpewniej na te działania powoływać się będzie minister klimatu Michał Kurtyka. Podobnie robił to prezydent Andrzej Duda na wirtualnym wiosennym szczycie klimatycznym prezydenta USA Joe Bidena (22-23 kwietnia 2021 r.). Najpewniej, bo drugą możliwością jest kłopotliwa cisza przerywana kilkoma chaotycznymi przykładami działań mającymi dowodzić, że coś się jednak w Polsce w tym obszarze dzieje.

A dzieje się zasmucająco mało. Od dwóch lat w Polsce istnieje wprawdzie Ministerstwo Klimatu, ale wciąż nie doczekaliśmy się polityki klimatycznej. Minister Kurtyka, podczas spotkania z organizacjami ekologicznymi mówił, że ograniczenie emisji gazów cieplarnianych w Polsce będzie pochodną tempa transformacji energetycznej, które określa nowa polityka energetyczna. Pomieszenie z popłataniem...

NIEPOROZUMIENIE

Transformacja energetyczna nie może zachodzić w oderwaniu od kryzysu klimatycznego, bo to on jest jej motorem. To polityka klimatyczna oparta na założeniu szybkiego i mierzalnego spadku emisji gazów cieplarnianych powinna określać cele sektorowe, a ich realizację powinny zapewniać dokumenty strategiczne w swoich obszarach, takie jak „Polityka energetyczna Polski do 2040 r.” Nie wchodząc w szczegóły samej strategii, trzeba zauważyć, że miarą jej realizacji ma być osiągnięcie 30 proc. spadku emisji gazów cieplarnianych do 2030 r., czyli o 25 proc. mniej niż ma do tego czasu osiągnąć Unia Europejska jako całość. Do tego, sektor energetyki odpowiada za

ok. 45 proc. emisji gazów cieplarnianych w Polsce i oczywiście musi być priorytetowym obszarem w zielonej transformacji naszej gospodarki. Nie może jednak być jedynym obszarem.

Pozostawione na poboczu transformacji inne sektory nie zazielenią się same – w sektorze transportu emisje gazów cieplarnianych wzrosły od 1990 r. aż o 220 proc., czyniąc transport drugim najbardziej emisyjnym sektorem gospodarki. W sektorze budownictwa emisje są podobne jak 30 lat temu, a spadek widać jedynie w rolnictwie, choć nietrudno zauważyć, że miał on miejsce w ostatniej dekadzie XX w., a przez ostatnich 20 lat emisje pozostają na zbliżonym poziomie. Według prognoz przedłożonych Europejskiej Agencji Środowiska, Polska w najbliższej dekadzie – kluczowej z punktu widzenia ochrony klimatu – zmniejszy emisje gazów cieplarnianych o mniej niż 1 proc.!

MINIMUM PROGRAMOWE

Polki i Polacy już domagają się od władz większych ambicji klimatycznych. Według badania opinii publicznej przeprowadzonego dla Fundacji Digital Poland ponad 80 proc. Polaków martwi zmieniający się w Polsce klimat, a ponad trzy czwarte ocenia, że Polska nadmiernie opiera swoją energetykę na węglu. Wiosną tego roku Fundacja ClientEarth przy wsparciu kancelarii Gessel wytoczyła pięć pozwów cywilnych w imieniu osób, które domagają się przyjęcia ambitnych celów polityki klimatycznej od Polski – 60 proc. redukcji emisji gazów cieplarnianych do 2030 r. oraz osiągnięcia neutralności klimatycznej w 2043 r.

Konsekwencje braku polityki ograniczania emisji gazów cieplarnianych w Polsce wychodzą ponad kwestię spowolnienia globalnych zmian klimatycznych. Dotychczas polskie rządy kierowały się zasadą realizacji „minimum programowego” unijnej polityki klimatycznej. Bez zbędnego pośpiechu i mocno „po lebkach” wprowadzały wymagane przez Unię regulacje, instytucje i standardy, upewniając się jednak, że

zmieniają one najmniej jak się da. Obszernie tłumaczyły przy tym społeczeństwu, że wprowadzają zmiany, „bo Unia każe”, mrugając porozumiewawczo i dbając by wciąż dla wielu „egzotyczne” argumenty proklimatyczne nie padały w dyskusji zbyt często, a już z pewnością nie z ich – poważnych polityków – ust. Polska gospodarka dryfuje więc od 20 lat między zielonym a czarnym, a dosyć przypadkowe decyzje wprowadzają ją czasem na bardziej zielone, choć częściej – czarne wody. Problem w tym, że pędząca polityka klimatyczna Unii Europejskiej za chwilę mocno spiętrzy te czarne wody, a pasażerowie zauważą, że na naszej łajbie nie ma nawet sternika. Mogą się wówczas obrócić albo przeciwko elitom politycznym i gospodarczym, które przez ostatnich kilkanaście lat nie realizowały żadnej polityki ochrony klimatu, albo przeciwko Unii Europejskiej, która przyspiesza, gdy my nie mamy nawet włączonego silnika. Albo przeciwko obydwu.

USTAWA KLIMATYCZNA

Polityka klimatyczna łatwo może więc stać się lupem skrajnych środowisk politycznych, które wykorzystają ją do rozbudzania antyeuropejskich nastrojów i promocji idei Polesxitu. Ten proces już widać. W krajowej debacie od jakiegoś czasu padają stwierdzenia o tym, że musimy wyjść z Unii Europejskiej, żeby chronić węgiel i gospodarkę węglową. Zaostrzenie standardów środowiskowych w innych sektorach będzie wodą na młyn do kolejnych wystąpień. Tymczasem Polesxit nie tylko nie oznaczałby zakończenia kryzysu klimatycznego i wymagań dla Polski do solidarnej walki z nim, ale pozbawiłby nas ogromnych środków finansowych na przeprowadzenie zielonej transformacji. O innych, znaczących konsekwencjach politycznych, społecznych i gospodarczych nie wspominając.

Rozwiązaniem nie jest więc dalszy dryf od czasu do czasu sterowany przez unijne regulacje i wewnętrzne grupy interesów, ale wypracowanie własnej polityki klimatycznej dla Polski, której sercem powinna być ustawa klimatyczna. Takie ustawy mają chociażby Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Finlandia, a nawet Meksyk. Ustawa kli-

matyczna jest najczęściej ramą dla sektorowych polityk klimatycznych, która określa własne cele w tym zakresie oraz cały mechanizm zarządzania ich osiągnięciem. Brytyjska – pierwsza taka ustawa na świecie – opiera się na systemie budżetów węglowych, które określają pięcioletnie maksymalne emisje gazów cieplarnianych, jakie może wytworzyć brytyjska gospodarka.

Polska ustawa klimatyczna może bazować na podobnym mechanizmie, a może wypracować własny model, odpowiadający naszemu społeczeństwu i instytucjom rządowym. Jedno jest pewne – potrzebujemy własnego, ambitnego programu walki ze zmianami klimatu – chce tego społeczeństwo i powinni chcieć odpowiedzialni politycy. Ustawa taka powinna dawać długoterminową perspektywę ochrony klimatu dla gospodarki, promować zielone technologie wytwarzane w Polsce, długofalowo chronić grupy najbardziej narażone, a równocześnie być adekwatna do naszych zobowiązań jako sygnatariuszy Porozumienia Paryskiego. Przy rosnącej skrajnej retoryce antyeuropejskiej to nie tylko (i aż) kwestia ochrony przyszłości najmłodszych pokoleń, ale również kwestia dobra publicznego tu i teraz.

ILONA JĘDRASIK – kierowniczka polskiego programu paliw kopalnych w ClientEarth Prawnicy dla Ziemi.

MAREK STRZELECKI

WYSZEHRADZKA CZWÓRKA: WYBOISTA DROGA DO ZIELONEJ ODBUDOWY

Kraje wyszehradzkie szybko przygotowały plany odbudowy, by sięgnąć po miliardy unijnych dotacji. Eksperci oceniają jednak, że dokumenty nie spełniają wymagań związanych z celami klimatycznymi.

Z treści dokumentów wynika, że brakuje im wizji strategicznej, a plany służą przede wszystkim potencjalnym celom politycznym obecnych rządów. Na szczeblu krajowym spotkało je wiele krytyki, głównie za wyznaczanie celów w oparciu o nieaktualne lub niezgodne z celami klimatycznymi UE, krajowe strategie. We wszystkich krajach wyszehradzkich zwolennicy rozwiązań proekologicznych skrytykowali proces przygotowań za brak przejrzystości i słabe zaangażowanie interesariuszy lub brak debaty politycznej.

Plany są częścią pakietu odbudowy dla całej UE. Jego wartość to 750 mld euro, a centralnym elementem jest Instrument Odbudowy i Zwiększenia Odporności (RRF) o wartości 672,5 mld euro. Rozporządzenie w sprawie RRF wymaga, aby co najmniej 37 proc. wydatków w planach krajowych wspierało tzw. zieloną transformację. Pozostała część finansowania ma nie wyrządzać jej „znaczącej szkody”. W istocie jednak, krajowe plany przypominają zbiór projektów wyjętych z szuflad ministerstw i firm kontrolowanych przez państwo. Brak im wizji i ambicji niezbędnych do przekształcenia dodatkowej puli pieniędzy w paliwo do transformacji, która obejmowałaby cele

klimatyczne i technologiczne. Opierają się na przestarzałych strategiach energetycznych, a rządy państw często ignorują ambicje klimatyczne Unii.

POLSKA WĘGLEM STOI?

Przykładem może być Polska, która planuje utrzymać wydobycie węgla energetycznego do 2049 r., mimo że nie może być ono kontynuowane bez znacznych dotacji publicznych. Malejący, ale wciąż dominujący udział węgla jako paliwa do wytwarzania energii elektrycznej stawia Polskę w bardzo trudnej sytuacji – jej ceny należą do najwyższych w Europie. Także import energii jest rekordowo wysoki – jej produkcja za granicą jest tańsza ze względu na rosnące ceny uprawnień do emisji dwutlenku węgla.

Zamiar utrzymania przez Polskę wydobycia i spalania węgla przez najbliższe 28 lat może stać się niemożliwy nie tylko ze względu na cel neutralności klimatycznej UE do 2050 r. Przy cenie uprawnień do emisji dwutlenku węgla na poziomie około 50 euro za tonę (koszt, który należy uwzględnić w cenie energii), prąd wytwarzany z węgla będzie zbyt drogi dla konsumentów. Innym uderzającym aspektem jest to, że w przeciwieństwie do oficjalnej retoryki V4, elementy klimatyczne i energetyczne krajowych planów naprawy wykazują bardzo mało strategicznego myślenia regionalnego. Zdaniem ekspertów, brakuje w nich mechanizmów kontrolnych zapobiegających nieopłacalnym inwestycjom.

Przykładem jest elektrownia węglowa Ostrołęka. Wkrótce po tym, jak zbudowano niektóre jej elementy, rozpoczęto ich wyburzanie. Od wydania polecenia rozpoczęcia budowy do momentu rozbiórki minęło niewiele ponad dwa lata. Spółki skarbu państwa wydały ponad 300 milionów euro, zanim odstąpiły od projektu. Był on ekonomicznie wątpliwy już na długo przed rozpoczęciem budowy.

Polska, jako największa gospodarka w regionie, przedstawiła krajowy plan odbudowy, który przewiduje dotacje w wysokości 23,9 mld euro i pożyczki w

wysokości 12,1 mld euro. Ostatnia wersja przekazana Komisji Europejskiej przewiduje 3,2 mld euro dotacji na efektywność energetyczną i rządowy program Czyste Powietrze oraz podobną kwotę w pożyczkach na budowę morskich farm wiatrowych. Kolejne 437 mln euro dotacji przeznaczono na infrastrukturę portową, która wesprze budowę takich farm na Bałtyku. Program przyjął sejm i senat, podpisał go prezydent. Jednak, według raportu Green Recovery Tracker, tylko 18 proc. z 23,9 mld. euro dotacji przeznaczonych dla Polski można uznać za „zielone wydatki”. Choć, zdaniem rządu, plan jest w 38 proc. „zielony”. Według Joanny Maćkowiak-Pandery, prezes warszawskiego think tanku Forum Energii, wady planu wiążą się nie tylko z brakiem konkretnych celów klimatycznych. Większym problemem jest słaba jakość polityki zarządczej państwa. – Wiele firm kontrolowanych przez państwo stanęło w kolejce po pieniądze z funduszu naprawczego. Rzadko kiedy są one jednak motorem transformacji – mówi Maćkowiak-Pandera. Oceniając polski plan odbudowy, think tank ostrzega, że słabe zarządzanie i brak spójnej wizji transformacji energetycznej mogą skutkować finansowaniem bardziej kosztownych i potencjalnie nieopłacalnych projektów.

Jednym z najważniejszych przykładów rozbieżnych celów jest dążenie do zwiększenia wydatków na energię odnawialną, przy jednoczesnym utrzymaniu bardzo surowych przepisów dotyczących zezwoleń na budowę farm wiatrowych na lądzie. Wprowadzona w 2016 r. zasada, aby turbiny znajdowały się co najmniej 1,5 km od budynków i obszarów chronionych, zahamowała szybki rozwój branży. W maju 2021 r. rząd zadeklarował, że prawo zostanie zliberalizowane, co umożliwi wznowienie projektów. – Ta zasada musi zostać zniesiona, inaczej nie będziemy w stanie w pełni wykorzystać pieniędzy z funduszu odbudowy – mówi Maćkowiak-Pandera.

Czyste Powietrze, flagowy program rządowy na rzecz poprawy jakości powietrza i eliminacji smogu zapewnia dotacje na wymianę starych kotłów węglowych w prywatnych domach. Jednak zasady programu pozwalają ich właścicielom na instalowanie w ich miejsce... nowych kotłów węglowych w dodatku, bez mierzenia efektywności energetycznej lub redukcji emisji. Według Europejskiej Agencji Środowiska i

Światowej Organizacji Zdrowia, każdego roku smog odpowiada w Polsce za ok. 45 tys. przedwczesnych zgonów.

Dodatkowo, według World Wildlife Fund Polska, wdrożenie programu Czyste Powietrze pokazało, że około 20 proc. domów ma niejasny stan prawny lub własnościowy, co uniemożliwia podpisanie umów na finansowanie modernizacji. Problem wymaga systemowego rozwiązania, które pozwoliłoby gminom na dokonywanie inwestycji, ale to z kolei wymagałoby bardziej inkluzywnego podejścia ze strony rządu. Tymczasem, zdaniem Związku Miast Polskich, w planie nie uwzględniono kluczowych kwestii poruszanych przez gminy podczas konsultacji. Forum Energii, w ocenie polskiego planu odbudowy, postulowało głęboką reformę programu Czyste Powietrze, zdefiniowanie ścieżki rozwoju OZE, czy zniesienie tzw. reguły odległościowej w odniesieniu do farm wiatrowych na lądzie.

Think tank wskazał również na e-mobilność jako przykład utraconej szansy na współpracę w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Według niego, państwa V4 mogłyby współpracować przy budowie trasy elektrycznej łączącej Warszawę, Pragę, Bratysławę i Budapeszt. Obejmowałoby ona sieć wielofunkcyjnych węzłów ładowania wzdłuż głównych autostrad lub dróg ekspresowych.

– Jest zbyt wcześnie, aby powiedzieć, że plan naprawy odniesie sukces pod względem celów klimatycznych. Strategia klimatyczna Polski jest słaba, a perspektywa programowa krótka, więc nie jestem optymistką co do długoterminowych korzyści. Nie mam też pewności co do tego, czy w planie zostanie zachowana równowaga między spółkami skarbu państwa z jednej strony a firmami prywatnymi i zagranicznymi z drugiej, a czasu na zmiany jest bardzo mało – mówi Maćkowiak-Pandera.

Jan Olbrycht, europoseł Europejskiej Partii Ludowej przejawia więcej optymizmu. Polityk uważa, że unijny wymóg przeznaczenia 37 proc. środków na działania w dziedzinie klimatu jest wysoki i przyniesie rezultaty. Dodaje, że unijna kontrola

finansowania zielonych celów będzie rygorystyczna. – Jednocześnie, cele taksonomii UE (nowa polityka, która ustanawia sześć celów środowiskowych, między innymi łagodzenie zmian klimatu, zrównoważone użytkowanie i ochronę zasobów wodnych i morskich, oraz ochronę i przywrócenie różnorodności biologicznej – przyp. aut.) zostały powiązane z instrumentem odbudowy, dzięki czemu zasady wydawania pieniędzy są bardziej przyjazne dla klimatu – mówi Olbrycht.

Jego zdaniem, plan będzie musiał udowodnić, w jaki sposób konkretne projekty przyczyniają się do zielonej transformacji. – Według Green Recovery Tracker, polski plan spełnia cele klimatyczne w 18 proc., więc jesteśmy dopiero w połowie drogi – mówi. Zdaniem polityka, Komisja Europejska stara się wykorzystać fundusz odbudowy do forsowania reform, tworząc tzw. stress test – sytuację, w której część środków może nie zostać wydana. Równocześnie, proces zatwierdzania planów krajowych na szczeblu unijnym jest rozbudowywany, a alokacja środków będzie kontrolowana w ramach nowego mechanizmu praworzędności. – Polska jest w gronie państw, które będą musiały zmienić swoje plany, aby zdefiniować jaśniejsze cele i udoskonalić konkretne projekty. W przypadku funduszu odbudowy, istnieje wyraźna wola zmiany sytuacji nie tylko ze strony Komisji, ale także wewnątrz Rady Europejskiej i rządów krajowych, które będą częścią procesu oceny. Eksperti dodają, że zarządzanie funduszami musi być procesem obejmującym również firmy i samorządy, w przeciwnym razie cele strategiczne zostaną pominięte – mówi Olbrycht.

SŁOWACJA: NIEPEŁNE WYKORZYSTANIE FUNDUSZY

W opinii Green Recovery Tracker, słowacki plan odbudowy plasuje się najwyżej wśród krajów V4, z 30 proc. całkowitego finansowania w wysokości 6,16 mld euro ocenianych jako „zielone wydatki”. – Słowacki plan w dużej mierze spełnia wszystkie wymagania i jest w większości zgodny z zasadą „nie czynić znaczącej szkody” w odniesieniu do celów, które nie są bezpośrednio związane z klimatem – mówi Martin Hojsík, poseł Parlamentu Europejskiego (Odnówmy Europę). Plan jest

pierwszą strategią krajów V4 zatwierdzoną przez KE, która uznała, że 43 proc. proponowanych wydatków spełnia cele klimatyczne.

Jako jedno z kluczowych wyzwań związanych z planem, Hojsík wskazuje na historyczne problemy Słowacji związane z pełnym wykorzystaniem funduszy unijnych. Kraj wydał dotychczas jedynie 53 proc. środków z Funduszu Spójności dostępnych na lata 2014–2020.

Podczas gdy plan wyklucza wsparcie dla wytwarzania energii z paliw kopalnych i przewiduje 700 mln euro inwestycji w zrównoważony transport, alokacja na wytwarzanie odnawialnych źródeł energii jest niewystarczająca, aby w pełni wykorzystać ich potencjał po latach ograniczeń prawnych, stwierdza raport. Hojsík uważa, że plan rządzi się „filozofią doganiania” bogatszych krajów UE i brak mu ambicji. Rząd zaniedbał również zasadę partnerstwa podczas przygotowywania planu. – Mam nadzieję, że możemy zapewnić partnerstwo w mechanizmie monitorowania. Musimy mieć pewność, że społeczeństwo obywatelskie, gminy i wszyscy interesariusze będą częścią tego procesu – mówi Hojsík. Posel zgadza się z wnioskami Green Recovery Tracker: plan powinien być bardziej ambitny w zakresie wytwarzania energii ze źródeł odnawialnych. Słowacki polityk uważa, że rozwój inteligentnej sieci wraz z programem zwiększania energooszczędności budynków mógłby być jego strategicznym celem. Mowa o elektroenergetycznej sieci, która może efektywnie integrować wszystkich podłączonych do niej użytkowników – wytwórców, konsumentów i tych, którzy robią jedno i drugie – w celu zapewnienia ekonomicznie wydajnego i zrównoważonego systemu elektroenergetycznego o niskich stratach oraz wysokim poziomie jakości i bezpieczeństwa dostaw.

– Myślę, że z perspektywy Grupy Wyszehradzkiej, słowacki plan odbudowy jest przykładem straconej okazji do wykonania skoku w przyszłość – mówi Hojsík i wyjaśnia, że kraje wyszehradzkie powinny ponownie rozważyć swoje strategie energetyczne, które opierają się na zakupie gazu ziemnego za granicą i traktowaniu impor-

towanego paliwa jako przejściowego źródła energii. – Zamiast tego, powinniśmy wspierać badania i rozwój oraz badać możliwość wykorzystania zamykanych kopalń węgla jako źródła ciepła w połączeniu z programami efektywności energetycznej. Powinniśmy nie tylko stawiać na wiatr i słońce, ale także na energię geotermalną – mówi.

Według Bankwatch, sieci organizacji zajmujących się ochroną środowiska i praw człowieka, oprócz przedsiębiorców, gminy, spółdzielnie energetyczne i prosumenci powinni również kwalifikować się do publicznego wsparcia budowy nowych odnawialnych źródeł energii. Według nich, słowackie dane dotyczące energii odnawialnej wymagają rewizji, a inne dokumenty strategiczne są wręcz nieaktualne. Zarówno Bankwatch, jak i Green Recovery Tracker stwierdzają, że wspieranie ogrzewania za pomocą kotłów gazowych w domach jednorodzinnych powinno zostać zastąpione wsparciem dla źródeł odnawialnych oraz, że powinny zostać podjęte działania pomagające finansować renowację budynków.

CZECHY: ZIELONE ROZDZIAŁY BARDZO OGÓLNIKOWE

Czeski plan odbudowy zajął drugie miejsce wśród krajów wyszehradzkich w rankingu Green Recovery Tracker z wynikiem 25 proc. całkowitego finansowania w wysokości 7,1 mld euro, ocenianego jako wydatki ekologiczne, znacznie poniżej poziomu odniesienia Unii. Raport stwierdza, że kolejne 15 proc. (1,11 mld euro) może mieć zarówno pozytywny jak i negatywny wpływ na zieloną transformację w zależności od zastosowanych rozwiązań, wskazując na wagę mechanizmu monitorowania na kolejnych etapach wdrażania narodowej strategii. Według rządu, udział wydatków klimatycznych wynosi 41 proc., co jest zgodne z celem Unii. Ranking Green Recovery Tracker stwierdza, że niektóre środki, takie jak wsparcie dla wykorzystania gazu w domach jednorodzinnych i ciepłownictwie, mogą nawet podważyć cele klimatyczne. Uważa, że wydatki na infrastrukturę kolejową i elektryfikację – łącznie 718 mln euro – są bardzo korzystne dla zrównoważonego transportu.

– W planie można znaleźć zielone rozdziały, ale są one bardzo ogólnikowe. Na przykład przewiduje on kilka tysięcy stacji ładowania pojazdów elektrycznych, ale nie znamy ich kosztów i efektywności. To samo dotyczy modernizacji budynków – mówi Luděk Niedermayer, europarlamentarzysta reprezentujący czeską grupę TOP 09 z Europejskiej Partii Ludowej. – Widać, że zostanie wydanych dużo pieniędzy, ale nie można powiedzieć, czy zostaną wydane efektywnie – mówi polityk i dodaje, że rząd próbował spełniać oczekiwania różnych grup nacisku. Jego obawy odzwierciedlają wątpliwości zwolenników ekologii co do wydawania pieniędzy przy braku jasno określonych celów. A diabeł tkwi w szczegółach. – Na transport kolejowy przeznaczono ogromną sumę pieniędzy, ale nie wiadomo, na który projekt. Wydaje się, że rząd po prostu zebrał najbardziej zaawansowane projekty na stole i chce je sfinansować z funduszu odbudowy – mówi Niedermayer. – Jestem wielkim fanem transportu i jeśli usłyszałbym, że każde miasto może sfinansować zastąpienie autobusów spalinowych elektrycznymi na jednej linii, a także przekierować autobusy do stacji kolejowych i zbudować publiczne parkingi dla samochodów i rowerów, mógłbym powiedzieć, że coś osiągniemy, ale tego nie widzę – dodaje. Według posłów i grup aktywistów, w procesie przygotowania planu było bardzo mało przejrzystości, co skutkowało brakiem debaty publicznej i jasnej strategii. – Niektóre grupy interesu były zaangażowane, ale nie było debaty publicznej. Wśród priorytetów, które powinny znaleźć odzwierciedlenie w planie, wymienia zwiększenie udziału energii odnawialnej, dofinansowanie rozwoju projektów magazynowania energii elektrycznej oraz modernizacji sieci przesyłu energii. – Średni udział energii odnawialnej w UE wynosi 20 proc. Mamy znacznie niższy wskaźnik i musimy uczyć się od innych. Dzięki dostępnym funduszom, Republika Czeska mogłaby być pionierem w zakresie magazynowania energii elektrycznej – mówi. Z czterdziestoprocentowym udziałem trudnej o regulowanie energii jądrowej w miksie elektroenergetycznym kraju i przy rosnącym udziale odnawialnych źródeł energii, potrzebna byłaby znaczna liczba magazynów energii. To stabilizowałoby system i uczyniło go bardziej wydajnym. Magazyny mogłyby być również używane przez kraje sąsiednie.

Polityk uważa, że można zrobić więcej w zakresie łagodzenia zmian klimatycznych, w tym jakości gruntów, zapobiegania wylesianiu i projektów mających na celu złagodzenie skutków suszy. Plan jednak koncentruje się na czeskiej perspektywie, dlatego nie porusza kwestii, na których według Niedermayera mógłby skorzystać cały region. Zdaniem posła, zamiast stawiać bariery w wymianie energii elektrycznej na swoich granicach, państwa wyszehradzkie mogłyby rozważyć wspólne inwestycje w morską energetykę wiatrową na Bałtyku, a także projekty transportujące energię elektryczną na południe regionu. – My, Czesi zawsze martwimy się, że przegramy w międzynarodowej grze. Niezależnie od tego, czy problemem jest migracja, Covid czy energia, chcemy się odciąć, odgrodzić – mówi i podaje przykład incydentu ze stycznia, kiedy europejska sieć elektroenergetyczna była na skraju zaniku napięcia, który mógł sparaliżować kontynent. – Niektórzy odbiorcy przemysłowi musieli zostać odcięci i nie otrzymywali energii elektrycznej, ponieważ system zdestabilizowała awaria zasilania w południowej Europie. Kryzys został ustabilizowany po około godzinie dzięki współpracy europejskich operatorów systemów przesyłowych, jednak część czeskich mediów przedstawiła wydarzenie jako sytuację, w której krajowe elektrownie atomowe i węglowe uratowały Europę – mówi Niedermayer.

WĘGRY: ZMIANA PLANÓW

11 maja br. rząd Viktora Orbána przedłożył Komisji Europejskiej kolejną wersję krajowego planu odbudowy, po tym jak pierwotny dokument spotkał się z krytyką ze strony środowisk ekologicznych, organizacji pozarządowych, Komisji Europejskiej i posłów Parlamentu Europejskiego. Celów planu nie ocenił dotychczas Green Recovery Tracker. Strategia przewiduje 7,2 mld euro dotacji, po tym jak rząd zasygnalizował, że zrezygnuje z komponentu pożyczkowego o wartości 9,1 mld euro. Zdaniem węgierskiego rządu, nowy dokument spełnia cele UE, uwzględniając zmiany w ochronie klimatu i cyfryzacji w każdym obszarze.

Budapeszt zmienił plan po tym jak jego pierwotną wersję skrytykowała Komisja Europejska i środowiska akademickie. Główną kwestią sporną był proponowany nowy model funkcjonowania uniwersytetów, zakładający, że będą one obsługiwane przez wyznaczone fundacje, a nie przez państwo, co doprowadziłoby, zdaniem krytyków, do upolitycznienia nadzoru i tworzenia nieprzejrzystych struktur, które z kolei będą dysponowały unijnymi funduszami na szkolnictwo wyższe.

Ale była też bezpośrednia krytyka projektów związanych z klimatem ze strony ekspertów i opozycji. Propozycje projektów dotyczących gospodarowania wodą opozycja uznała za przestarzałe i nieskuteczne. – Większość wydatków na zrównoważony transport miała zostać przeznaczona na koleje bez konkretów pokazujących, w jaki sposób miałyby przyczynić się do osiągnięcia zrównoważonych celów – mówi Benedek Jávor, szef Przedstawicielstwa Budapesztu w Brukseli i były eurodeputowany Zielonych. Stolica rządzona od 2019 r. przez Gergelyego Karácsonyego (wspólny kandydat węgierskiej opozycji – przyp. aut.) nie doczekała się konsultacji w sprawie celów planu ani przed stworzeniem jego pierwszej, ani najnowszej wersji – mówi Jávor. Cele klimatyczne miasta obejmują poprawę efektywności energetycznej gospodarstw domowych poprzez modernizację, renowację budynków, termoizolację. Budapeszt dąży również do obniżenia emisyjności transportu miejskiego. Wreszcie, ma na celu poprawę gospodarki wodnej Dunaju, uratowanie istniejących polderów zalewowych i rozwój wałów przeciwpowodziowych bez niszczenia istniejących tam ekosystemów. – Nie jestem optymistą co do celów planu, który został znacznie okrojony, nie jestem też pozytywnie nastawiony do priorytetów Budapesztu, ponieważ żaden z nich nie został uwzględniony przy tworzeniu pierwszej wersji planu – mówi Jávor.

Pomimo krytyki, trzydziestosiedmioprocentowy wymóg UE dotyczący finansowania celów klimatycznych sprawi, że plan będzie miał pozytywny wpływ na ekologię. Według rządu, w pierwotnym dokumencie przedłożonym w kwietniu br., aż

51 proc. całkowitego finansowania w wysokości 6,9 mld euro miało zostać przeznaczone na zielone projekty.

– Radykalna zmiana planu (w maju) była całkowicie nieoczekiwana, a ponieważ dokument został napisany w dwadzieścia dni, nie spodziewałbym się, że będzie dobrze przygotowany – mówi Jávör. W kwietniu br. rząd zasugerował, że władze Budapesztu nie będą partnerem do jego konsultacji. „Węgry nie chciałyby, aby plan odbudowy został poświęcony ambicjom politycznym prezydenta Budapesztu” – poinformował 26 kwietnia 2021 r. rządowy portal About Hungary cytując Gergelyego Gulyása, szefa gabinetu premiera.

Według Istvána Ujhelyiego, socjalistycznego eurodeputowanego z Węgier, brakuje jakichkolwiek informacji na temat węgierskiego dokumentu. – Nie znamy treści planu, nie wiemy, w jaki sposób został zmodyfikowany i przepisany, szczegóły planu są całkowicie nieznane obywatelom – powiedział 14 maja Ujhelyi.

Ponadto, rząd nie włączył interesariuszy w proces przygotowania dokumentu. – To niedopuszczalne i oburzające, że władze lokalne, regionalne, organizacje pozarządowe, oraz związki zawodowe nie miały okazji podzielić się swoimi poglądami, że obywatele Węgier nie mają szansy dowiedzieć się, jak rząd zamierza wykorzystać tak ogromne środki. Orbán prowadzi dobrze znaną grę, a jego głównym celem jest zagwarantowanie możliwości wzbogacenia się swoim oligarchom, decydując o funduszach unijnych za zamkniętymi drzwiami w pokojach pełnych dymu z cygar – mówi poseł.

W obliczu narastania krytyki proponowanych działań, rząd Węgier zainicjował spotkanie Ursuli von der Leyen z premierem Viktorem Orbánem. Zdaniem Ujhelyiego, zaraz po nim stało się oczywiste, że rząd musi zmienić krajowy plan odbudowy. Uważa on, że wątpliwe elementy to proponowana elektryfikacja systemu ogrzewania gospodarstw domowych, przy braku środków na rzecz poprawy efektywności energetycznej. – Brakujące elementy mogą z łatwością zagrozić szansom Węgier na osiągnięcie zielonych celów i neutralności klimatycznej do 2050 r. – mówi. Poseł twierdzi,

że gdyby mógł dodać lub zmodyfikować tylko jeden element, byłoby nim stworzenie programu ukierunkowanego na efektywność energetyczną i renowację budynków. Mogłoby to znacznie zmniejszyć zużycie energii przez gospodarstwa domowe, zmniejszając ubóstwo energetyczne, a jednocześnie przyczyniłoby się do realizacji celów klimatycznych i ekologicznych.

Polityk wezwał do stosowania przejrzystej i przewidywalnej metodologii wydatków i z zadowoleniem przyjął nowy „mechanizm praworządności”. Rozporządzenie w sprawie ochrony budżetu UE w przypadku uchybień w tym zakresie weszło w życie w 2021 r. Poseł podaje również przykład, który ilustruje, jak poważnie rząd potraktował obowiązek przeprowadzenia merytorycznych konsultacji dokumentu. Poprzedni projekt węgierskiego krajowego planu odbudowy opublikowano 14 kwietnia, tydzień po tym, jak rząd przesłał tę wersję Komisji Europejskiej, udowadniając tym samym, że nie miał zamiaru uwzględniać krytyki ani opinii interesariuszy.

Wreszcie debata plenarna w węgierskim Zgromadzeniu Narodowym, wymieniana jako ważny element procesu konsultacji, została w rzeczywistości zainicjowana przez partie opozycyjne. – To krótkie podsumowanie tego, jak przebiegał proces konsultacji na Węgrzech. Plan nie odnosi się do głównych wyzwań i nie dąży do osiągnięcia odpowiednich celów. Jego główną ideą jest inwestowanie w stal i beton zamiast budowania odpornych, spójnych społecznie, cyfrowych i zielonych Węgier, które będą w stanie sprostać wyzwaniom XXI wieku – mówi Ujhelyi.

Trudno na tym etapie precyzyjnie ocenić, w jakim stopniu ekologiczne cele znajdą odzwierciedlenie w ostatecznych wersjach krajowych planów odbudowy. Obecnie, zegar odlicza czas na ocenę krajowych planów, którą najpierw wyda organ wykonawczy UE, zaś ostateczna akceptacja należeć będzie do Rady Europejskiej, a więc de facto wszystkich członków Unii. Komisja ma dwa miesiące na ocenę krajowych strategii stosując jedenaście kryteriów. Ocena obejmie też przegląd tego, czy dany plan

uwzględnia zalecenia dla poszczególnych krajów wydane w ramach europejskiego semestru – rocznego cyklu koordynacji polityki europejskiej. Na kolejnym etapie Rada Europejska będzie miała cztery tygodnie na przyjęcie wniosku Komisji i utorowanie drogi do wypłaty trzynastoprocentowej zaliczki dla dowolnego państwa członkowskiego.

Ta ostatnia uzależniona jest od wejścia w życie decyzji w sprawie zasobów własnych – mechanizmu, który pozwoli na emisję i obsługę długu finansującego fundusz odbudowy i musi zostać zatwierdzony przez wszystkie państwa członkowskie.

Cały proces prawdopodobnie przyniesie zmiany dokumentów przedłożonych przez rządy wyszehradzkie – kontrola będzie polegała na sprawdzeniu, czy osiągnięto trzydziestosiedmioprocentowy poziom wydatków na działania klimatyczne, wraz z zasadą „nie wyrządzaj znaczącej szkody”, która zakazuje finansowania projektów, które zwiększają emisję, zanieczyszczenie, mają niekorzystne skutki klimatyczne lub niszczą bioróżnorodność.

Biorąc pod uwagę dwuetapowy proces zatwierdzania i „zielone minimum”, krajowe strategie odpowiadające obecnie celom klimatycznym w 18 proc. dla Polski, 25 proc. dla Czech i 30 proc. w przypadku Słowacji, mają potencjał. Wymaga to jednak fundamentalnej zmiany podejścia ze strony rządów. Musiałyby one wykazać się większym zaangażowaniem w realizację celów klimatycznych i stać się znacznie bardziej inkluzywne i otwarte na ostatnim etapie negocjacji. Trudno być jednak optymistą, biorąc pod uwagę dotychczasowy przebieg tego procesu.

Artykuł jest częścią współpracy pomiędzy wiodącymi wyszehradzkimi mediami: Denik.cz, DennikN.sk, Res Publica Nowa, Onet.pl, Telex.hu organizowanej przez Visegrad Insight. Projekt współfinansowany przez UE.

MAREK STRZELECKI - dziennikarz, wcześniej pracował dla Bloomberg News i Dow Jones

Artykuł jest częścią współpracy pomiędzy wiodącymi wyszehradzkimi mediami: Denik.cz, DennikN.sk, Res Publica Nowa, Onet.pl, Telex.hu organizowanej przez Visegrad Insight. Projekt współfinansowany przez UE.

ALBIN SYBERA

ZAGUBIENI WE WŁASNEJ HISTORII

Potęga przemysłu lat osiemdziesiątych trzyma politykę ekologiczną w Czechach na dystans.

Po 1989 r. transfery własności ustąpiły miejsca nowej generacji przemysłowców, którzy zgromadzili ogromne bogactwo i mają wpływ na czeską politykę. Zielona transformacja czeskiego sektora energetycznego cofa nas do końca XX w., kiedy trudno było oddzielić biznes od polityki.

Wielu komentatorów określa październikowe wybory parlamentarne w Czechach mianem najważniejszych w tym kraju od czasu zakończenia ery komunistycznej w listopadzie 1989 r.

Naturalnie wiele głosów wskazuje na populistyczną postać premiera Babiša, który wraz z prorosyjskim prezydentem Milošem Zemanem stał się uosobieniem czeskiego populizmu i demokratycznego uwstecznienia. Inaczej niż w przypadku Węgier czy Polski, gdzie tendencje nieliberalne utożsamiane są przede wszystkim z rządami dużych partii, takich jak Fidesz czy Prawo i Sprawiedliwość, czeski populizm nie ma niekwestionowanej siły hegemonicznej.

Dodatkowo, SPD Tomio Okamury stała się skrajnie prawicowym sojusznikiem takich postaci jak Marie Le Pen czy Gert Wilders, a tak zwany Czexit jest częścią pro-

gramu SPD. Wreszcie, na populistyczną orbitę antyimigracyjnej retoryki stosunkowo późno weszły takie ugrupowania jak Trikolóra czy Příklad, na czele której stoi były wysoki rangą oficer policji i działacz antykorupcyjny – Robert Šlachta.

Co ciekawe, polityków tych łączy również poparcie dla energii jądrowej jako głównego składnika energetycznego Czech, dla przemysłu motoryzacyjnego i innych gałęzi, które przeżywały swój rozkwit w różnych okresach XX w., a także, co też ważne, ciągła krytyka i sceptycyzm wobec instytucji UE i jej zielonej polityki.

W trwającej w Czechach kampanii wyborczej walka ze zmianami klimatu została zdegradowana z kluczowego tematu (jak to miało miejsce np. w Niemczech), do czegoś, co większość partii politycznych przedstawia jako „przesadne reakcje zielonych”.

ZIELONI FANATYCY Z UE

W czerwcu Andrej Babiš wygłosił ostre słowa podczas przemówienia w Izbie Deputowanych, w obliczu ostrej krytyki nieumiejętnego zarządzania przez jego rząd pandemią (jedna z największych liczb ofiar śmiertelnych w Europie), a także wyników unijnego audytu, stwierdzających, że utrzymujące się powiązania Babiša z największym krajowym konglomeratem rolno-chemicznym Agrofert, który Babiš założył w latach 90., stanowią konflikt interesów.

Czeski premier mówił, że nie chce, aby Czechami „rządził Parlament Europejski, jacyś zieloni fanatycy”. Zgodnie z tradycją odwoływania się do tego, czemu jest przeciwny, stwierdził: „my w Czechach nie chcemy wielokulturowego, eko-fanatyckiego państwa pirackiego”, przeciwstawiając prounijne stanowisko Partii Piratów (jednego z jego głównych rywali) rzekomym czeskim priorytetom ANO.

Nietrudno dostrzec, że mit późnokomunistycznej Czechosłowacji jako potęgi przemysłowej (przynajmniej w ówczesnym bloku wschodnim) nie schodzi z głównego

nurtu dyskursu polityki energetycznej. Akcent często pada na narodowe mity łączące umiejętności, tradycje i osiągnięcia technologiczne w przemyśle – dość wspomnieć czeskiego wicepremiera i ministra przemysłu Havlíčka, który podał w wątpliwość unijne cele dekarbonizacji, określając je jako „szkodliwe dla naszego przemysłu”.

Edvard Sequens, analityk czeskiej pozarządowej organizacji ekologicznej Calle, zwraca uwagę na debaty przedwyborcze w Izbie Gospodarczej i kontrast pomiędzy krajową stabilnością, a związanym z UE dążeniem zielonych do bezzwłocznych zmian. – Transformacja czeskiej energetyki jest znacznie opóźniona, ale w debacie przedstawiano nowe bloki jądrowe jako ostateczne rozwiązanie, podczas gdy do źródeł odnawialnych należy podchodzić z ostrożnością... rzadko można znaleźć krytyczne analizy inwestycji w zasoby jądrowe – podsumowuje Sequens.

Zamiast umieszczać politykę ochrony środowiska w kontekście zmian klimatycznych, przedstawia się ją jako produkt z importu, w dodatku mający nierealistyczne cele. – Czeską debatę publiczną nadal dominują obawy o pieniądze, ponieważ nie udało się ustalić jasnego związku między zmianami klimatycznymi a przyszłą odpornością i rentownością biznesu – wyjaśnia Linda Zeilina, dyrektor generalna Międzynarodowego Centrum Zrównoważonego Finansowania.

Większość społeczeństwa zgadza się co do potrzeby walki z kryzysem klimatycznym, ale wiele osób nie ma pewności, jakie działania należy podjąć. Dobrze pokazują to wyniki ostatnich badań na temat postaw czeskiego społeczeństwa wobec kryzysu klimatycznego, przeprowadzonych przez wydział studiów środowiskowych Uniwersytetu Masaryka w Brnie wraz z organizacją pozarządową Green Dock.

– 75 proc. społeczeństwa dostrzega, że zmiany klimatyczne zachodzą już teraz, a około 2/3 Czechów uważa, że ich kraj powinien zmniejszyć emisję dwutlenku węgla bez względu na sytuację w innych krajach – mówi Jan Krajhanzl z Uniwersytetu Masaryka, główny autor badań.

JĄDROWE CZECHY

Wygląda na to, że kryzys klimatyczny został dyskursywnie zawłaszczony do uzasadnienia dużych wydatków na energetykę jądrową. Bedřich Moldan –minister środowiska w latach 1990–1991, który odniósł się do projektu rozbudowy elektrowni atomowej w Dukovanach, jest przykładem tego, jak bardzo czeska debata publiczna na temat zrównoważonego rozwoju energetycznego jest oderwana od zmieniających się realiów pozostałej części UE i świata.

Trwające miesiącami starcie między, popieraną przez rząd propozycją dotyczącą gospodarki niskoemisyjnej, dotyczyło przede wszystkim uniemożliwienia państwowym firmom z autokratycznych reżimów Rosji i Chin przystąpienia do przetargu na elektrownie jądrowe. Ten akt prawny przewiduje m.in. ustalenie cen energii elektrycznej na kolejne lata, tak aby zabezpieczyć finansowanie budowy i koszty eksploatacji solidnego reaktora jądrowego – co skłoniło pozarządowe organizacje ekologiczne do określenia niskoemisyjnej ustawy mianem „Lex Dukovany”. – Nie powinniśmy oczekiwać, że Lex Dukovany doprowadzi do tak potrzebnej transformacji naszej gospodarki – mówi Edvard Sequens. Jego zdaniem, dotyczy on wyłącznie nowych dużych reaktorów jądrowych i określa ramy hojnego publicznego wsparcia finansowego.

Debata na temat tego, czy Czechom faktycznie potrzebne są kolejne reaktory, była praktycznie nieobecna lub przyćmiona przez założenie o konieczności zapewnienia samowystarczalności energetycznej państwa przy obecnej produkcji energii, która czyni z Czech jednego z najgorszych trucicieli pod względem emisji na mieszkańca w całej UE.

Nawet Partia Piratów, która w Parlamencie Europejskim jest częścią Partii Zielonych, utrzymała debatę parlamentarną w granicach tej o bezpiecznych wykonawcach generalnych czeskiej elektrowni jądrowej, prawdopodobnie po to, by nie zrazić do

siebie elektoratu przyzwyczajonego do zasobów jądrowych przedstawianych jako kamień węgielny bezpieczeństwa i suwerenności energetycznej. W lipcu Andrej Babiš i Karel Havlíček publicznie mówili o konieczności rozbudowy nie tylko elektrowni Dukovany, ale także obiektu jądrowego Temelín.

Debata na temat nadmiernego wpływu układów sił w czeskim sektorze energetycznym na politykę ekologiczną w Czechach odbywa się o wiele za późno. Stan rynku energetycznego odzwierciedla rezultaty ery prywatyzacji oraz potężną rolę, jaką w kształtowaniu polityki energetycznej kraju odgrywa państwowa spółka ČEZ.

Tylko EPH i jego spółki stowarzyszone, których portfel obejmuje kopalnie węgla kamiennego i brunatnego na wschodzie Niemiec lub infrastrukturę gazową umożliwiającą transport rosyjskiego gazu do regionu Europy Środkowej i Wschodniej, w ubiegłym roku prześcignęły ČEZ. EPH to konglomerat energetyczny z historią bliskich powiązań biznesowych z PPF, którego współwłaścicielami są Daniel Křetínský i Patrik Tkáč, który jest również partnerem w J&T, słowackiej firmie inwestycyjnej założonej w czasach procesu prywatyzacji.

ČEZ, grupa spółek EPH oraz Sev.en Energy, należąca do czeskich miliarderów Pavla Tykača i Jana Dienstla, to nie tylko kluczowe podmioty energetyczne w Czechach, ale również główne przeszkody na drodze tego kraju do dekarbonizacji.

Jak wynika z raportu na temat zaangażowania czeskich firm ubezpieczeniowych w biznes węglowy, opracowanego przez platformę autorów i badaczy na rzecz transformacji społeczno-ekologicznej Re-set, ČEZ i Sev.en Energy łączy długa historia rozległych powiązań biznesowych i brak konkretnego planu wycofania się z emisji dwutlenku węgla. Jeden z autorów raportu, Josef Patočka, pracował wcześniej jako redaktor w „Deníku Referendum”, gdzie opublikował szereg pogłębionych artykułów dokumentujących i analizujących wpływ Sev.en Energy na miejską i krajową politykę.

Patočka podkreśla, że działalność EPH jest znacznie większą przeszkodą dla dekarbonizacji gospodarki na poziomie europejskim niż działalność Sev.en Energy. Wyjaśnia, że EPH próbuje wymusić absurdalnie zawyżone – według niektórych szacunków nawet pięćdziesięciokrotnie – rekompensaty za wyłączenie swoich elektrowni węglowych w Niemczech. Blokują również przejście na czyste źródła poprzez inwestowanie w szkodliwy gaz oparty na węglu, który utrzymałby Europę w zależności od paliw węglowych przez kolejne dziesięciolecia.

Daniel Částvaj, szef działu marketingu i komunikacji w EPH, znana postać w czeskiej energetyce i marketingu, mająca za sobą karierę w departamentach prasowych Ministerstwa Przemysłu i Handlu, ČEZ czy Telewizji Czeskiej, podkreśla w rozmowie dla „Res Publiki”, że EPH i jej spółki stowarzyszone publikują raporty zrównoważonego rozwoju, a w sierpniu wydały oświadczenie prasowe, w którym Daniel Křetínský zadeklarował, że celem konglomeratu w osiągnięciu neutralności węglowej jest rok 2050. EP Infrastructure, której EPH jest udziałowcem, wcześniej zadeklarowała 2040 jako swój cel neutralności węglowej.

KONFLIKTY

Krytyk ČEZ i współpracownik J&T Michal Šnobl powiedział niedawno magazynowi „Reflex”, należącemu do największej w kraju grupy medialnej Czech News Center, której właścicielami są Daniel Křetínský, jego odwieczny słowacki partner biznesowy Patrik Tkáč i inny słowacki finansista Roman Korbačka, że pozycja rządu jest słaba, a Czechy „żyją ze spuścizny inwestycji, jakie komunistyczna Czechosłowacja poczyniła w elektrowni i energię elektryczną”.

J&T ma bliskie powiązania z EPH, a jeden z właścicieli J&T, Patrik Tkáč, dołączył niedawno do struktur własnościowych EPH. Być może prawdziwym pytaniem, które należy zadać, jest to, co tak naprawdę sprawiło, że kilka kolejnych czeskich rządów niechętnie wdraża bardziej ekologiczne i zrównoważone polityki.

Zdaniem Patočki, stan dekarbonizacji w Czechach w gruncie rzeczy sprowadza się do konfliktu o władzę nad sektorem energetycznym i jego zyskami. Žaden z dużych konglomeratów nie jest entuzjastycznie nastawiony do zielonej polityki, ponieważ często promuje ona – jego zdaniem – decentralizację zasobów odnawialnych poprzez oddanie ich w ręce mniejszych firm, gmin lub organizacji pozarządowych, co zagroziłoby dominującej pozycji rynkowej firm Tykača i Křetínský’ego i zatrzymałoby zyski z energetyki w Czechach, a nie w portach podatkowych [tj. na Cyprze, gdzie Sev.en Energy i EPH są silnie obecne – przyp. aut.].

Oba największe prywatne konglomeraty energetyczne usiłowały w przeszłości wpływać na opinię publiczną – przeciwko poglądom i polityce promującej ekologiczną gospodarkę. Patočka przypomniał zaangażowanie Sev.en Energy w prowadzenie stron internetowych Greenpiss lub Hnutí DUCHA – parodystycznych stron i profili wyśmiewających i obrażających ruchy ekologiczne, szerzących dezinformację i podżegających do nienawiści wobec ekologów i obrońców przyrody.

Czech News Center, który jest właścicielem największej kolekcji dzienników i magazynów lifestylowych i sportowych, w 2016 r. założył również portal informacyjny Info.cz, który koncentruje się na biznesie i polityce i opublikował również zmanipulowaną historię o szwedzkim studencie, rzekomo zastraszonym do wzięcia udziału w strajkach klimatycznych.

Patkočka w rozmowie z „Res Publiką” opisuje Info.cz jako „jeden z głównych kanałów manipulowania opinią publiczną tak, aby nie zagrażała interesom firm z branży paliw kopalnych”. Dodaje, że w ten sposób nie informuje tylko na korzyść Křetínský’ego, ale także na korzyść Tykača: Jest to jeden z kanałów, które Sev.en energy wykorzystuje do regularnego przekazywania informacji, w które chce, aby społeczeństwo uwierzyło.

EPH utrzymuje, że nie ma żadnej zмовy między celami biznesowymi a treściami medialnymi, mimo że jeden z byłych redaktorów EPH był częścią finansowanej przez PPF kampanii mającej na celu poprawę wizerunku Chin wśród czechkiej opinii publicznej. – Zapewniam, że udziałowcy EPH i CNC nie uważają za słusne rekomendowania dziennikarzom tematów, na które powinni zwracać uwagę – mówi Daniel Častvaj, przedstawiciel EPH i CNC.

PERSPEKTYWY PODZIELONEJ EUROPY?

Linda Zeilina ostrzega, że brak wyjaśnienia opinii publicznej potrzeby dekarbonizacji ma negatywny wpływ nie tylko na przeciwdziałanie zmianom klimatycznym, ale także na spójność Europy: to niedopatrzenie grozi stworzeniem nowej żelaznej kurtyny, tym razem zielonej, obalanej przez niektóre z krajów Europy Środkowej. Brak działania i wykorzystania nowego ukierunkowania Europy na dekarbonizację może jeszcze bardziej pogłębić nierówności i brak konwergencji między bogatszymi krajami Zachodu a mniej zamożnymi krajami Wschodu.

Uderzające jest to, że perspektywa takiego podziału odzwierciedla interesy biznesowe postkomunistycznych układów w czechkim sektorze energetycznym. Podobnie jak w polityce Fideszu czy PiS-u, UE wydaje się być osaczona przez interesariuszy, gotowych wziąć swoje kraje i perspektywę zjednoczonej Europy jako zakładników, aby utrzymać się przy władzy.

W Czechach wydaje się, że transformacja w kierunku większego zrównoważenia energetycznego nadejdzie wtedy, gdy hegemoni energetyczni tego kraju poczują się, że ich dominująca pozycja pozostaje niezagrożona lub nawet zapewnią większe zyski z zamknięcia biznesu kopalnego.

Jak dokładnie mogłoby się to stać, podpowiada Daniel Křetínský w komunikacie prasowym EPH. Przyszłość swojego konglomeratu widzi w „realistycznej transformacji” polegającej na rozwoju w dziedzinie wodoru, wykorzystaniu energii jądrowej

oraz przekształceniu zakładów wydobywczych EPH w zakłady wykorzystujące zasoby odnawialne.

Ponieważ kierownictwo ČEZ, biorąc pod uwagę jego rozległe plany jądrowe, prawdopodobnie zgodzi się z „częścią jądrową”, czescy tytani energetyczni wydają się przygotowywać do dekarbonizacji, ale w taki sposób, aby pozostać w tym procesie na miejscu kierowcy.

*

Uaktualnienie: Bliskie unicestwienie Partii Piratów w czeskim parlamencie podczas wyborów w październiku 2021 r. można odczytywać jako przejaw niezwyklej siły medialnej konserwatywnych tytanów energetycznych. Piraci, wraz z Zielonymi, wyraźnie stawiali na pierwszym miejscu zieloną agendę. Zostali też poddani ostrej kampanii negatywnej, w której przedstawiani byli jako „zieloni neomarksści” i emisariusze UE gotowi do wprowadzenia zakazu wjazdu samochodów lub wprowadzenia migrantów do domów. Ataki prowadzone przez ANO i premiera Babiša zostały spotęgowane przez serwery dezinformacyjne oraz szereg prawicowych mediów głównego nurtu.

ALBIN SYBERA - jest niezależnym dziennikarzem, konsultantem i byłym urzędnikiem Państwowego Funduszu Ochrony Środowiska Republiki Czeskiej. Oprócz Visegrad Insight, publikuje także w "Britske listy" i "Balkan Insight".

MAGDA JAKUBOWSKA

POTRZEBA PRAGMATYZMU

Realia zielonej transformacji, przyszłość wspólnoty transatlantyckiej i rosnące wpływy Chin wymagają trzeźwej oceny.

Przy okazji Prague European Summit 2021 rozmawialiśmy z **Ivanem Hodáčem**, założycielem i prezesem Aspen Institute Central Europe. Hodáč wcześniej, przez ponad 10 lat piastował funkcję sekretarza generalnego Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów (ACEA) i członka specjalnej grupy ekspertów odpowiedzialnych za doradzanie Komisji Europejskiej w negocjacjach Transatlantyckiego Partnerstwa w dziedzinie Handlu i Inwestycji ze Stanami Zjednoczonymi (TTIP).

Mówiliśmy na temat przyszłości przemysłu motoryzacyjnego i Zielonego Ładu w Europie, stosunków UE–USA pod rządami prezydenta Bidena, rosnącego wpływu Chin na kontynent oraz stanu bezpieczeństwa demokratycznego we wspólnocie transatlantyckiej w perspektywie najbliższych czterech lat.

„Res Publica”: 14 lipca br. Komisja Europejska przedstawiła pakiet legislacyjny Fit for 55, stanowiący część Zielonego Ładu UE, którego celem jest osiągnięcie całkowitej neutralności węglowej do 2050 r. Jaki wpływ na przemysł motoryzacyjny w Europie Środkowej będzie miał, Pana zdaniem, cel ograniczenia emisji do 55 proc. w perspektywie najbliższych dziewięciu lat?

Ivan Hodáč: Zdecydowany! Pięćdziesiąt pięć procent to znacznie niższe emisje. Musimy bardzo uważać na to, co robimy, bo to oznacza, że do 2030 r. 30–40 procent wszystkich samochodów powinno być elektrycznych.

Zgadzam się, że musimy dążyć do neutralności pod względem emisji dwutlenku węgla, ale przejście to musi być pragmatyczne. Obawiam się, że Zielonemu Ładowi brakuje pragmatyzmu. Nie widzę, aby powstawały stacje ładowania czy inna, niezbędna infrastruktura. I nie jestem jedyny. Miejmy nadzieję, że wkrótce się obudzimy... Jak na razie nikt nie ma odwagi nic powiedzieć, jest to po prostu niepoprawne politycznie.

Na przykład, jak to jest z produkcją energii elektrycznej? Przecież Polska produkuje większość z węgla... Jeśli samochód elektryczny jeździ na prąd pochodzący z węgla, to jaki to ma sens? To gorsze niż olej napędowy, tzw. stary diesel! Samochód spalinowy spełniający normę Euro 6d jest więc często bardziej ekologiczny niż pojazd elektryczny na baterie.

Można tu jeszcze wspomnieć o problemie metali szlachetnych potrzebnych do produkcji baterii, z których większość jest kontrolowana przez Chiny i o wielu innych sprawach.

Podczas panelu na temat Zielonego Ładu słowacki sekretarz stanu wyraził nadzieję na zapewnienie środków, które pomogą słowackiemu przemysłowi motoryzacyjnemu. Czterdzieści procent produkcji na Słowacji pochodzi z sektora motoryzacyjnego – na nim opiera się słowacka gospodarka, więc jego upadek będzie miał niebagatelny wpływ na ekonomię kraju. Jeśli Słowacy nie będą w stanie produkować samochodów i części zamiennych, których będzie mniej bo samochody elektryczne są prostsze w konstrukcji niż pojazdy z silnikami spalinowymi, mogą stracić swoją globalną przewagę konkurencyjną.

Zapytałem Słowaków, co zamierzają z tym zrobić. Nie odpowiedzieli. Wszyscy chcą jeździć na prąd, a przemysł jest spychany do narożnika, zmuszany do dostosowania się. Nikt nie mówi o konsekwencjach. Upewnijmy się, że wiemy, dokąd zmierzamy.

Innym pytaniem jest, jak zareagują konsumenci? Moja żona jeździ małym Fiatem 500 Cinquecento. Można go kupić 12–13 tys. euro. Ten sam model w wersji elektrycznej wycenia się na 35 tys. euro. Nikt nie będzie za to tyle płacił przecież!

Jakie rozwiązania mogą złagodzić „wady” Zielonego Ładu, o których Pan wspomina?

Jeszcze się okaże, czy zostaną podjęte rzeczywiste działania, aby pomóc branży. Unia zawsze była nazbyt ambitna, jeśli chodzi o wyznaczone cele. W przeszłości trudne cele były osiąganym i zostawiano naszą branżę w spokoju... Mogliśmy działać w sposób, w jaki chcieliśmy, było to technologicznie neutralne.

Dziś przemysł inwestuje dużo pieniędzy w badania i rozwój. Istnieją inne technologie paliw alternatywnych, takie jak wodór – wiemy, jak produkować ekologiczny wodór, mimo że mamy problemy z jego dystrybucją. Przemysł będzie musiał stawić czoła tym wyzwaniom w ten, czy inny sposób i dlatego właśnie teraz powinniśmy dokonać podsumowania. Musimy powrócić do neutralności technologicznej, pozwolić przemysłowi zdecydować, w jaki sposób może osiągnąć cele (polityczne). A te muszą być realistyczne. Musimy zadbać o to, aby przemysł motoryzacyjny UE pozostał konkurencyjny w skali globalnej.

Większość inwestycji idzie jednak na samochody elektryczne zasilane z akumulatorów. Przemysł ucierpi z powodu wyższych wydatków, a zatem prawdopodobnie przeniesie się poza Europę. Mamy obecnie umowy o wolnym handlu z połową świata, więc możemy produkować auta w miejscach, gdzie koszty produkcji są znacznie niższe, a następnie przenosić je z powrotem do Unii.

Dlatego uważam, że musimy wykazać niezwykłą ostrożność wprowadzając zmiany do przemysłu, który zatrudnia piętnaście milionów osób.

Podczas prezydentury Donalda Trumpa upadło wiele umów handlowych, takich jak Transatlantyckie Partnerstwo w dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP) oraz Partnerstwo Transpacyficzne (TPP). Czy od prezydenta Bidena możemy oczekiwać innego podejścia do stosunków z Unią?

Wraz z administracją Bidena zbliżamy się do nowej ery. Trump nie był zainteresowany stosunkami z UE, chciał mieć do czynienia osobno np. z Niemcami i Francją. Stosunki wielostronne to nie była jego bajka. Nie byliśmy świadkami żadnych pozytywnych zmian w stosunkach UE–USA pod jego rządami. Wciąż mamy do czynienia natomiast ze sporami handlowymi, które powstały za jego kadencji.

Nie chcę być nadmiernym optymistą, ale mam nadzieję, że uda nam się przywrócić normalne, stabilne relacje między Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi, które są dla siebie de facto najważniejszymi sojusznikami. Nie będziemy w stanie stawiać czoła rosnącemu gospodarczemu i nie tylko gospodarczemu znaczeniu Chin, nie współpracując ściśle ze sobą.

Spodziewam się, że podczas prac administracji Bidena, obie strony będą w stanie doprowadzić te kwestie do należytego porządku. Znajdą sposoby, środki i zasady wzajemnych relacji. Zaczynając od handlu, nie doczekamy się kompleksowego porozumienia w ciągu najbliższych czterech lat, ale nadal możemy mieć umowy rozpatrywane w podgrupach; w Radzie ds. Handlu i Technologii USA–UE działa już 10 grup roboczych.

Musimy znaleźć kluczowe obszary współpracy, a jednym z nich jest sektor motoryzacyjny. Każdego dnia trwają prace nad nowymi technologiami, niezależnie od tego, czy są to samochody elektryczne, wodorowe, czy inne.

Jeśli uda nam się uzgodnić przyszłe wspólne standardy między Stanami Zjednoczonymi a Europą, staną się one globalną normą. Byłoby to korzystne dla przemysłu i konsumentów. Pieniądze zaoszczędzone dzięki opracowaniu tych samych zasad są ogromne. Na przykład, eksportując do Europy samochody wyprodukowane w Stanach Zjednoczonych, trzeba je dostosować do przepisów europejskich i na odwrót.

Nie bez powodu, zarówno normy unijne, jak i amerykańskie, gwarantują swoim obywatelom najwyższy poziom bezpieczeństwa samochodowego. W tym sensie wspólne standardy są nawet ważniejsze niż zniesienie cel.

Do jakiego stopnia bezpieczeństwo demokratyczne będzie źródłem sporów w rozwoju stosunków między Stanami Zjednoczonymi a państwami środkowoeuropejskimi?

Kiedy patrzę na Stany Zjednoczone, kiedy przypominam sobie szturm na Kapitol 6 stycznia br. i kiedy widzę, co dzieje się obecnie na Węgrzech i w innych krajach, zastanawiam się, czy nadal wyznajemy te same wartości i kto je podziela... Nie tylko między Stanami Zjednoczonymi a Europą, ale również między państwami członkowskimi Unii.

Myślę, że w Europie mamy wyraźny problem. Spójrzmy na obecne ruchy, na to, co dzieje się w Parlamencie Europejskim z Jarosławem Kaczyńskim i Viktorem Orbánem, którzy próbują zawrzeć sojusz z Matteo Salvinim i Marion Le Pen. To wyraźnie siły niedemokratyczne, które nie szanują naszych wartości.

Czy w UE mamy do czynienia z kryzysem wartości? Jeśli tak, jak wpłynie to na rzeczywistość w Stanach Zjednoczonych?

Obawiam się, że będziemy mieli trudności w radzeniu sobie z wewnętrzną sytuacją w Europie. Weźmy na przykład niedawną ustawę o homoseksualizmie na Węgrzech, która dotarła aż do Parlamentu Europejskiego. Nagle mamy szczyt, na którym 18 krajów podpisuje list przeciwko niej. Dziewięć nie. I przez „czysty przypadek” tych osiem to kraje Grupy Wyszehradzkiej: Rumunia, Bułgaria, Słowenia i tak dalej. Mamy teraz do czynienia z wyraźnym podziałem w Europie, który narasta i dotyczy podstawowych wartości UE, podobnie jak to miało miejsce podczas kryzysu imigracyjnego.

Również ze względu na sytuację wokół Rosji i fakt, że kraje Europy Środkowej bardziej boją się Kremla niż Berlina czy Paryża. Niemcy chcą mieć z nimi pozytywne relacje, potrzebują ich i ich gazu. I to jest tylko jeden powód. A jest jeszcze wiele innych.

W rzeczywistości mamy do czynienia z rozłamem wewnątrz Unii, który tylko pogłębiło wyjście Wielkiej Brytanii. Straciliśmy równowagę sił w UE, a w kontaktach ze Stanami Zjednoczonymi konieczne jest zapewnienie, by wszystkie państwa członkowskie były po tej samej stronie.

W jaki sposób można wzmocnić stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, biorąc pod uwagę wewnętrzne spory w UE?

Zdecydowanie istnieje przestrzeń do poprawy w zakresie zaangażowania społeczeństwa obywatelskiego. Mam wrażenie, że odsuwamy je od siebie. Słyszę, jak wielu moich polskich przyjaciół i nie tylko mówi o społeczeństwie obywatelskim – gdzie ono jest? Kto słucha społeczeństwa obywatelskiego? Jak je wykorzystujemy?

To tylko jeden element układanki, z której wynikają stosunki UE–USA, inne to handel, obrona wartości demokratycznych, obrona demokracji poza ramami transatlantyckimi i wspólna praca w regionach takich, jak Afryka.

Nie zajęliśmy jeszcze żadnego wspólnego stanowiska w sprawie regionalnego kompleksowego partnerstwa gospodarczego, które Chińczycy stworzyli po odrzuceniu TPP przez Trumpa.

Potrzebujemy szacunku, zrozumienia i tolerancji między administracją amerykańską i europejską, a także silniejszej współpracy ze strony środowiska biznesowego. Aby to osiągnąć, potrzebne są instytucje, które będą pielęgnować te relacje i działać jako ich zabezpieczenie. Mamy cztery lata, aby ugruntować postęp. W NATO jest to możliwe, w handlu też. Cztery lata to dużo czasu. Ale musimy je wykorzystać, aby uzgodnić zasady współpracy, które pozostaną po ich upływie. Nie jest to łatwe.

Cztery lata od teraz, to scenariusz pozytywny czy negatywny?

Za cztery lata partnerstwo między UE a Stanami Zjednoczonymi będzie w lepszym miejscu. Musimy działać lepiej, po prostu nie mamy innego wyboru. Do tego czasu Chiny będą gospodarką numer jeden i będą mogły pochwalić się największą armią na świecie, w tym Błękitną Armią, której nigdy wcześniej nie miały. W związku z tym, w Sojuszu Transatlantyckim istnieją poważne obawy dotyczące obecności wojskowej Chin na Morzu Południowochińskim. Przy okazji, w oświadczeniach końcowych z ostatniego szczytu NATO podkreślono potrzebę transatlantyckiej współpracy handlowej i zachowania naszej przewagi technologicznej.

Można wierzyć lub nie, ale nie mamy już takiej samej przewagi technologicznej nad resztą świata. Zawsze zakładaliśmy, że nic nam się nie stanie, że możemy ustąpić w niektórych aspektach, ale i tak utrzymamy przewagę technologiczną nad takimi krajami, jak Chiny, Korea Południowa, Japonia i Indie. Dziś już tak nie jest. Dlatego za cztery lata obie strony muszą mieć silniejsze związki z NATO. Uważam, że Europejczycy muszą być i będą bardziej skłonni do płacenia swojego udziału w obronie, ale nie wierzę w rozwój jednej europejskiej armii. Nie w tej chwili.

Rosnący ślad gospodarczy Pekinu w Europie Środkowej z każdym dniem staje się coraz trudniejszy do zignorowania. Gdzie w stosunkach UE–USA plasuje się kwestia strategicznej rywalizacji Ameryki z Chinami?

Oczywiście Europa ma ważne więzi gospodarcze ze Stanami Zjednoczonymi, ale jeśli Chińczycy zamknęliby swoje granice, niektóre z tutejszych gałęzi przemysłu by upadły.

Wciąż mówimy o prawach człowieka, ale jednocześnie prowadzimy handel i interesy z Chinami: sprzedajemy technologie, budujemy tam fabryki itd. Parlament Europejski rozpatruje obecnie projekt umowy inwestycyjnej między UE a Chinami, który

może faktycznie trafić pod czeską prezydencję, ponieważ Francuzi prawdopodobnie nie będą chcieli się nim zajmować w świetle zbliżających się wyborów prezydenckich.

Amerykanie są znacznie bardziej surowi wobec Chińczyków i bez wątpienia chcieliby, aby Europejczycy przyjęli takie samo stanowisko. Jednak współpraca gospodarcza z Chinami – a nie uzależnienie – jest nadal bardzo ważna dla UE. Waszyngton skrytykował dążenie UE do podpisania umowy inwestycyjnej z Chinami, mimo że sam taką umowę zawarł. Bądźmy sprawiedliwi. Stany Zjednoczone również potrzebują dobrych stosunków handlowych z Chinami. To rozumie się samo przez się.

Krótko mówiąc, UE i Stany Zjednoczone jadą na jednym wozie i to pod wieloma, wieloma względami. Przyznajmy to i zróbmy z tego jak najlepszy użytek.

Tekst ukazał się w języku angielskim w Visegrad Insight.

IVAN HODÁČ jest prezesem Aspen Institute Central Europe. W latach 2001–2013 sekretarz generalny Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów (ACEA). Był również członkiem specjalnej grupy ekspertów odpowiedzialnych za doradzanie Komisji Europejskiej w negocjacjach Transatlantyckiego Partnerstwa w dziedzinie Handlu i Inwestycji ze Stanami Zjednoczonymi (TTIP), a także doradcą czeskiego rządu w sprawach europejskich. „Financial Times” wymienia go wśród najbardziej wpływowych osobistości w brukselskiej polityce.

MAGDA JAKUBOWSKA - wiceprezes Fundacji Res Publica

REDAKTOR NACZELNY

Marcin Zaborowski

REDAKTOR PROWADZĄCY
NUMERU

Dominika Rafalska

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dominika Rafalska (Wywiady), Spasimir Domaradzki (sprawy międzynarodowe), Galan Dall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasprówicz (Ekonomia), Quincy Cloet (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa), Maria Ciupka, Kamil Jarończyk

REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA
FOT. NA OKŁADCE

Dominka Rafalska

Dominka Rafalska

WYDAWCA

Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского

REDAKCJA

Res Publica Nowa
ul. Gałczyńskiego 5
00-362 Warszawa,
tel.: +48 22 692 47 84,
e-mail: redakcja@res.publica.pl
facebook: Res Publica Nowa
twitter: @respublicanowa
www.publica.pl

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

WSPIERAJ RES PUBLIKĘ:

- PRZEKAZUJĄC STAŁĄ LUB JEDNORAZOWĄ DAROWIZNĘ NA KONTO:
59 2490 0005 0000 4520 7698 5723
- KUPUJĄC PUBLIKACJE W NASZEJ KSIĘGARNI – WWW.PUBLICA.PL/SKLEP

respublica

DAJE DO MYŚLENIA